

KALLAY O ANDRASSYM

napisał

JÓZEF POPOWSKI.



W KRAKOWIE,
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1892.

Maryja Levczewska

KALLAY O ANDRASSYM

napisał

JÓZEF POPOWSKI.



W KRAKOWIE,
KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1892.

W Drukarni «Czasu» Fr. Kluczyckiego i Spółki
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.



943.9"18"

523516

Odbicie z *Przeglądu Polskiego* z Grudnia 1891 i ze Stycznia 1892 r.
Nakładem Autora.

U-440/77/2

BG

Węgierska Akademia Umiejętności, rozpoczynając swe posiedzenia w 1891 r., poświęciła dzień 10 maja pamięci hr. Juliusza Andrassyego, zmarłego d. 18 lutego 1890 r., a wspólny minister finansów, p. Benjamin Kallay, wypowiedział mowę na jego cześć. W istocie, nikt może nie był bardziej powołanym od p. Kallaya do spełnienia tego zadania. Znał on od młodości hr. Juliusza Andrassyego i szczyił się jego przyjaźnią i zaufaniem. Andrassy go powołał do życia publicznego, namówił do przyjęcia posady konsula generalnego w Belgradzie, a następnie, w ostatnich dniach swego urzędowania, zamianował go szefem sekcji w ministeryum spraw zagranicznych. Nareszcie, dzięki swej wysokiej urzędowej pozycji, działaniu swemu na Wschodzie i studjom swoim, był p. Kallay w stanie lepiej, niż ktokolwiekby, oceniać działalność wielkiego męża stanu węgierskiego. Nim przystąpimy do mowy jego o hr. Andrassym, zatrzymajmy się naprzód nieco nad działalnością p. Kallaya w Bośni i Hercegowinie i nad jego naukowemi pracami.

W chwili, gdy hr. Andrassy wstępował na szerszą arenę polityczną, Austria, wyparta z Włoch i Niemiec, musiała szukać nowych dróg dla siebie i zwrócić wzrok swój na Wschód, gdzie Rosya oddawna wytrwale pracuje dla osiągnięcia swych ambitnych zamiarów. Jako minister spraw zagranicznych, przygotował i przeprowadził hr. Andrassy zajęcie Bośni i Hercegowiny, wbrew opozycji centralistów niemieckich i własnych rodaków. Wówczas p. Kallay należał do najgorliwszych obrońców jego polityki wschodniej i dziś jeszcze pamiętna jest jego mowa, miana w sejmie węgierskim w 1877 roku. Natomiast nie podzielał on optymizmu hr. Andrassyego i rza-

dzących sfer w Wiedniu, co do łatwości zajęcia Bośni i Hercegowiny. Zwiedzał on te kraje, stykał się z jego mieszkańcami, będąc konsulem generalnym w Belgradzie, i znał panujące w nich usposobienie. Uważał siły, które pierwsiastkowo przeznaczono dla zajęcia tych prowincyj, za niedostateczne, i pomimo silnego nacisku, który na niego wywierano, nie przyjął przy armii okupacyjnej posady komisarza cywilnego, mającego organizować administrację kraju, w miarę posuwania się wojsk. Jak wiadomo, pierwsiastkowy zarząd Bośni pozostawiał wiele do życzenia, i w r. 1872 wybuchło powstanie, które siłą i wielkim kosztem musiano uśmierzać. Dopiero w 1882 r., jako wspólny minister finansów, objął p. Kallay zarząd Bośni i Hercegowiny, i w krótkim czasie udało mu się osiągnąć świetne rezultaty. Odtąd rok rocznie stwierdzają wspólne delegacye postępy, dokonane w tych krajach. Jako dowód, ograniczymy się tu na przytoczeniu kilku zdań, wypowiedzianych w 1890 r. na ostatniem posiedzeniu delegacyi w Peszcie. „Dzięki świadomej celu, energicznej administracyi, trzymającej się ściśle zasady religijnego i narodowego równouprawnienia,—mówił członek delegacyi p. Leon Biliński, w znakomitem swem sprawozdaniu o stanie Bośni i Hercegowiny — dostrzega się, zwłaszcza od 1882 r., nieustanny postęp pod względem administracyjnym, prawnym, obyczajowym, ekonomicznym, finansowym i politycznym, i kraje te, nie uwłaczając ich odwiecznym tradycjom, zdobywa się stopniowo dla kultury zachodniej.“ Na posiedzeniu delegacyi wspólnych z 20 czerwca, posłowie różnych stronnictw stwierdzali postępy dokonane w Bośni i Hercegowinie. „Pocieszające to widzieć, — mówił delegat z Dalmacyi, Dr Klaicz — jak ekonomiczne i społeczne warunki tych krajów polepszają się, jak się ludność coraz bardziej godzi z naszymi rządami i usiłuje odpowiadać naszym życzeniom i dążnościom.“ Dr Suess, jeden z najwybitniejszych posłów lewicy i jeden z niewielu członków tego stronnictwa, który od początku był zwolennikiem okupacyi, mówił: „Cieszę się, żem dożył chwili, w której i przeciwnicy okupacyi pogodzili się z nią, gdyż odpowiedzialność, którą wzięliśmy swego czasu na siebie,

przestaje na nas ciążyć. W ciągu pierwszych lat kilku, położenie nie zarysowywało się tak pomyślnie. Dopiero dzięki silnej ręce i talentowi administracyjnemu terażniejszego kierownika zarządu tych krajów, stan rzeczy przybrał pocieszający kierunek, którego skutki są widoczne. Sądzę, że pomyślne stosunki, które zaczęły rozwijać się w Bośni, będą nauczające i korzystne i dla sąsiednich państw. I w Serbii pojmaj, jakie korzyści przynosi krajowi silny, świadomy celu rząd.“ Nareszcie i sam minister, przyznając, że kraj znajduje się na drodze postępu, oświadczył w odpowiedzi na odnośne zapytanie delegata Klačicza, że zamierza tam powoływać krajowców do wszelkich gałęzi administracyi, i że corocznie, w miarę tego jak krajowcy nabywają odpowiednie fachowe wykształcenie, procent ich między urzędnikami Bośni wzrasta. Dziś już między urzędnikami krajowcy stanowią 13%, między strażnikami leśnymi 70%, między nauczycielami szkół średnich 18%, między nauczycielami szkół ludowych 40%, między celnikami 37%, między tytoniowymi urzędnikami 90% i t. d.

Coraz większy udział krajowców w zarządzie kraju, łatwość z jaką odbywa się rekrutacja, ochota z jaką Bośniacy służą w wojsku, w batalionach wyłącznie z Bośniaków złożonych, których liczba powoli wzrasta (obecnie jest ich dziesięć), świetny stan finansów bośniackich, który pozwala na liczne produkcyjne nakłady i na zmniejszanie lub kasowanie uciążliwych podatków—to wszystko świadczy wymownie, że Austria pojęła swoją misję cywilizacyjną w Bośni, że rządy austriacko-węgierskie utrwalają się tam, i że mieszkańcy godzą się z obecnym stanem rzeczy. A jeżeli p. Kallay był gorącym zwolennikiem zajęcia tych krajów, to jego to niewątpliwie zasługą, że i mieszkańcy ich i przeciwnicy okupacyi w monarchii, obecnie z nią się pogodzili.

P. Kallay jest jednym z najlepszych, a może i najlepszym znawcą kwestyi wschodniej między mężami stanu Austro-Węgier. Już jako młodzieniec chciał on uczyć się po rosyjsku, na co jednak ojciec jego nie zezwolił. Dopiero w późniejszym wieku nauczył się po słowacku, po serbsku

i trochę po rosyjsku, tak, że rosyjskie książki czytać może. Jako konsul generalny w Belgradzie, poznał on Serbię i sąsiednie kraje. Następnie przedstawiał Austryę w komisji europejskiej w Filippopolu, słowem miał wszelkie sposobności, by poznać półwysep bałkański dokładnie.

Ale p. Kallay nie ograniczył się tylko na badaniu teraźniejszego stanu półwyspu bałkańskiego. Będąc konsulem generalnym w Belgradzie, pracował on nad Historią Serbii i wydał w 1878 r. jej tom pierwszy, w którym dochodzi do 1807 r. Praca ta zyskała ogólne uznanie uczonych i prof. Suess, w powyżej wzmiankowanej mowie, wspomina o uczonym historyku na ławie ministeryalnej. Wkrótce potem miał on w Budapeszcie odczyt *O wschodniej polityce Rosyi*, w którym dowodzi, że kwestya wschodnia stanowi główny cel polityki zagranicznej Rosyi. Już w X wieku pierwsi książęta ruscy czynili wyprawy na Konstantynopol. Ztamtańd też otrzymali światło wiary. Gdy księstwa ruskie wpadły pod jarzmo mongolskie, a następnie gdy Turecy zdobyli Konstantynopol, wytworzyło się współzawodnictwo między mahometańskim światem a Rosyą. Idea religijna odegrała w tem niemałą rolę i dążność do wyzwolenia Konstantynopola z jarzma niewiernych, stała się dogmatem polityki zagranicznej Rosyi. Dopiero znacznie później występuje na jaw pokrewieństwo szczepowe między Rosyą a ludami półwyspu bałkańskiego. „Niemniej wpływ Rosyi—mówił p. Kallay—otwarte lub potajemne jej wystąpienia, odgrywają bardzo ważny, rzeczy można przeważny wpływ na stosunki i na dzieje ludów bałkańskich.“ Odczyt ten zasługuje ze wszelich miar na uwagę, i ktokolwiekby badał stosunki austriacko-rosyjskie, nie powinien go pominąć. Stanowi on pierwszy zeszyt i pierwszy rozdział II tomu Historii Serbii. Wkrótce potem został p. Benjamin Kallay zamianowany szefem sekcji w ministerjum spraw zagranicznych, i urzędowe jego zajęcia nie dały mu ukończyć swego dzieła. Pracuje wprawdzie nad niem w rzadkich swobodnych chwilach, i dziś już ma gotowe nowe cztery rozdziały, zawierające nadzwyczaj ciekawe szczegóły co do stosunków rosyjsko-serbskich. Jak wiadomo bowiem, p. Kallay,

doprowadza w I tomie Historii serbskiej swoje opowiadanie do 1807 r., tj. do chwili, gdy oddział rosyjski połączył się w pobliżu Negotina z Serbami. W tomie II kreśli on obraz walki serbsko-tureckiej, w której Rosya otwarcie wspiera Serbów. I dlatego też zaczyna ten tom od poglądu na politykę wschodnią Rosyi, a następnie przechodzi do oficjalnych i tajnych działań carstwa. Archiwa wiedeńskie dostarczają w tym względzie bogatego materiału, a jak p. Kallay umie go wyzyskać, o tem wiedzą ci, którzy I tom jego Historii Serbii czytali. Zwłaszcza ciekawe są tam szczegóły co do działań tajnych agentów rosyjskich w Serbii i Banacie, które mimowoli przypominają działania p. Hitrowa i hr. Ignatiewa. Wielka też szkoda, że rozdziały te, któreby mogły stanowić pierwszą część tomu II Historii Serbii, dotąd nie zostały ogłoszone. Z tego atoli, co p. Kallay już wydał, wiemy, że jest głębokim i poważnym historykiem i znakomitym pisarzem.

Streszczając wszystko, cośmy dotychczas o nim powiedzieli, widzimy, że jako przyjaciel i powiernik hr. Andraszygo, jako zwolennik jego polityki, który zostawszy kierownikiem zarządu Bośni, wykazał całą doniosłość polityki okkupacyjnej, jako znawca kwestyi wschodniej i jako znakomity mowca i pisarz, p. Kallay był bardziej niż ktokolwiek bądź uzdolnionym do wypowiedzenia mowy na cześć hr. Andraszygo na dorocznym obchodzie węgierskiej Akademii Umiejętności. Wprawdzie wskutek swej urzędowej pozycji, nie mógł p. Kallay wszystkiego powiedzieć, musiał niejako przemilczeć lub zaledwie wzmiankować, ale to co powiedział, jest niewątpliwie prawdziwem i autentycznem, i dlatego obraz męża stanu węgierskiego, przez niego nakreślony, wyjątkową ma wartość.

Ale p. Kallay, przemawiając w węgierskiej Akademii, odzywał się wobec wyborowej węgierskiej publiczności, która знаła dzieje Węgier i ludzi, którzy w ostatnim pół wieku przyczynili się do ich przekształcenia w państwo nowożytne. Chcąc stworzyć dla nas ramy do obrazu, który p. Kallay daje, należałoby nakreślić dokładny szkic historii

Węgier w XIX wieku. Nie kusząc się przecież o to, ograniczymy się tu tylko do kilku rysów dwóch wielkich ludzi, z których jeden był mistrzem, a drugi kierownikiem i współpracownikiem hr. Andrassyego i którzy wraz z nim, jak mówi austro-węgierski dyplomata p. Okoliczanyi, „byli głównymi czynnikami tego przekształcenia, jakie przygotowywało się od roku 1830 w naszej ojczyźnie, zostało przerwane przez rok 1848 i jego następstwa, i doszło nareszcie do skutku w 1867 r.“ Czytelnicy nasi domyślili się, że mowa tu o hr. Stefanie Szechenyim i o Franciszku Deaku.

„Hr. Szechenyi—mówi p. Saint René Taillandier w świetnej monografii, ogłoszonej w *Revue des deux Mondes* w zeszycie sierpniowym r. 1867, a która niech nam tu w części za nie przewodnią posłuży, — należał do rodziny zasłużonej i wsławionej od wieków w kraju. Szechenyowie, przywiązani do Austrii, a oddani Węgrom, musieli nieraz dawać dowody rzadkich przymiotów umysłu i serca, ażeby się nie sprzeniewierzyć żadnemu z tych uczuć. Ileż to razy bowiem patriota był w niezgodzie z wiernym poddanym! Dyplomacya i odwaga były konieczne dla ludzi, mających tak sprzeczne dążności. Ztąd to szczególna mieszanina przezorności i stanowczości, ostrożności i heroizmu moralnego w tych szlachetnych ludziach. Gdy się nie jest dość silnym dla zupełnej niezależności, ani też tak słabym, żeby się całkowicie zaprzecć sobie, trzeba umieć stosować się do okoliczności. Wówczas trzeba umieć przebaczać a nie zapominać; pamięć przeszłych uraz nie powinna przeszkadzać polubownym ugodom, ani też zagradzać dróg przyszłości: trzeba nabyć tę przenikliwość, która nas uczy nie przekraczać miary pożytecznych ustępstw i koniecznego oporu. Jeżeli rozum polityczny, który się wyrobił w takich okolicznościach, jest jednym z najciekawszych rysów Węgier, to rodzina Szechenyich najwierniej przedstawiała rozmaite fazy wychowania narodowego w tym kierunku. W końcu XVII wieku, gdy wielkie powstanie Rako-

czych i Tekelich wstrząsnęło państwem Habsburgów, Paweł Szechenyi, arcybiskup Kaloczy, pozostał do końca wiernym domowi austriackiemu; ale gdy Austria, stłumiwszy powstanie, chciała zreorganizować Węgry na nowych podstawach, arcybiskup wezwany do Rady państwa, najusilniej opierał się rozporządzeniom, wydanym w celu obalenia starych węgierskich ustaw i zniemczenia Madziarów. Ani ministerium, ani doradcy cesarscy, nie mogli przezwyciężyć jego oporu; groźby i podstęp były bezskuteczne. Arcybiskup omal życiem nie przyplacił swego bohaterskiego oporu, stracił nazawsze wzglądy monarchy i widoki zasiadania w Granie, jako prymas Węgier. W nagrodę pozostało mu to sumienne przekonanie, że zniweczył zamiary równie szkodliwe dla Austrii, jak i dla Węgier. Takie było za czasów Rakóczego podwójne dążenie tego domu; także, tylko czynniejsze i szczytniejsze, jest ono w krwawych przejściach XIX wieku.“

Hr. Stefan Szechenyi urodził się w Wiedniu 21 września 1792 r. Ojciec jego, Franciszek, zajmował tam wysoką posadę, ale wierny tradycyi swego rodu, obudzał i podtrzymywał patryotyzm węgierski; założył swoim kosztem Muzeum narodowe w Peszcie i uposażył je w bogatą bibliotekę. W 1809 r., mając lat 17, wstępuje hr. Stefan do szeregów i bierze udział w wielkich wojnach do 1815 r. W czasie, gdy dyplomaci przerabiają kartę Europy, wraca on do Wiednia, i widzimy go tam jako jednego z najwykwintniejszych, najmilszych i najbardziej płochych z młodzieży. W parę lat potem zaczyna podróżować, zwiedza Grecyę, Włochy, Francyę i Anglię i nowe idee opanowują jego umysł. Zwłaszcza Anglia wywiera na niego potężne wrażenie. Jej nieustanna czynność, rzutkość, przedsiębiorczość, ten zdrowy i praktyczny rozum, to umiejętne spożytkowywanie swobody, zadziwiające rezultaty spółek, to wszystko dla niego tak nowe, działa nań jak objawienie. Zdziwiony i zachwycony, marzy o podobnych losach dla swych współrodaków. Stopniowo opanowuje go myśl zostania reformatorem, mającym obudzić drzemające siły na Węgrzech, i wykwintny światowiec, zaczyna badać tajne sprężyny życia angielskiego, przypatrując się warsztatom

fabrycznym, pracom inżynierów, organizacyi meetingów. Od-
tąd bezmyślna jego wędrówka ma już cel!

Wróciwszy do kraju w 1825 r., Szechenyi wziął się natychmiast do dzieła. Wówczas powstała była myśl utworzenia Akademii węgierskiej, mającej czuwać nad rozwojem języka narodowego. Stany węgierskie rozprawiały nad tym przedmiotem w Presburgu, i gdy jeden z mistrzów węgierskiej mownicy oświadczył, że tylko zapomocą ofiar magnatów można założyć Akademię narodową, powstał obecny przy rozprawach hr. Szechenyi i przemówił w te słowa: „Panie! nie mam głosu w tej Izbie, nie jestem magnatem, ale mam obszerne dobra. Na ufundowanie zakładu, którego celem będzie podniesienie języka węgierskiego i piecza o wychowanie dzieci naszego plemienia po węgiersku, daję mój całoroczny dochód.“ Dar ten wynosił 60.000 złotych austriackich. Wyobrażenie nawpół wschodnie Węgrów, są zapalne jak proch; nikt nie chciał zostać ostatnim po takim przykładzie. Rozpoczęto zbierać składkę; magnaci i posłowie nieśli na wyścigi swe dary, i w kwadrans, Akademia narodowa została ufundowaną.

Scena presburska była świetnym wstępem do przyszej karyery hr. Szechenyego. Zadaniem ufundowanej przezeń Akademii, było uczyć język narodowy, podnieść go, i uzdolnić do traktowania najważniejszych przedmiotów, uczynić wyrazem ducha narodowego i wywołać przez to nowy rozwój tegoż ducha. Akademia spełniła to zadanie tak skutecznie, że wkrótce reformator mógł powziąć obszerniejsze zamiary. W 1831 r. wydał on broszurę pod tytułem: *Magyar színház* (*Teatr węgierski*), w której wzywa literaturę dramatyczną, ażeby się stała nauczycielką narodu. Broszura ta wywarła wielkie wrażenie i w 1832 r. sejm peszteński przyobłókł myśli jej w formę prawa. W 1837 roku otwarto uroczyste teatr węgierski. „Wątpię — mówi jeden z pisarzy węgierskich — aby teatr w jakimbądź kraju gorliwiej i wierniej spełniał misję szerzenia zdrowych myśli i kształcenia narodowego, jak teatr węgierski w Peszcie.“ I jeżeli mamy polegać na licznych świadectwach, dotychczas trzyma się teatr w Peszcie tychsamych zasad, a życiodawczym pierwiast-

kiem, który go podtrzymuje, jest, wedle uznania Węgrów, natchnienie hr. Szechenyego.

Ażeby pojąć całą doniosłość pracy hr. Szechenyego, należy cofnąć się myślą wstecz i porównać rozwój umysłowy i moralny Węgier przed 1830 r., z tem, czem stał się dziś pod jego wpływem. Jak pogardliwie obchodziła się wówczas stara arystokracja węgierska z językiem swych ojców! Magnat węgierski mówił na dworze wiedeńskim po niemiecku, angielsku, francusku lub włosku, ale udawał, że po węgiersku nie umie. Język węgierski nie był wówczas wyrazem Węgier. Był to język używany w oborze, stajni lub kuchni, nie zaś język narodu. Wtem pod wpływem Szechenyego staje się on wyrazem nowej literatury, narzędziem przewrotu społecznego. Z początku wyższe warstwy śmieją się z tego magnata, który pisze książki, i te jeszcze w języku ludzi prostych. Ale te książki są to manifesta, poruszające kraj cały, działa, obalające wszystkie warownie świata feudalnego. Trzeba odpowiadać nowatorowi, bo szlachta węgierska nie myśli wyrzec się odrazu swych przywilejów. Lecz w jakimże języku mu odpowiadać? Łacina jest językiem urzędowym, ale odpowiadać po łacinie jest to skazać się na rolę wołającego na puszczy. Jeszcze gorszem byłoby użycie języka niemieckiego; zdawałoby się, że magnaci węgierscy, walcząc z wrogiem wewnętrznym, przeszli do obozu wrogów zewnętrznych, wrogów odwiecznych, dziś bardziej niż kiedykolwiek znienawidzonych; byłoby to jednocześnie i zdrada i samobójstwem. Pozostaje im więc tylko ten język, który duma ich odpychała. Niebawem jednak język ten staje się modnym; z początku był koniecznym, wkrótce wywołuje zachwyt. „Gdy wygnany Owidyusz — mówi St. René Taillandier — deklamował Sarmatom poemat słowiański swego utworu, barbarzyńcy upojeni temi tak dla nich nowemi dźwiękami, wydawali okrzyki radości i uderzali dzidami o puklerze. Znajdujemy nieco tych uniesień u Madziarów XIX wieku, kiedy język ich narodowy, podniesiony już przez książkę, zabrzmiał na mównicy pośród oklasków.“

„Ta reforma, a raczej to przeistoczenie się narodu, ten język nawpół umarły, raptownie wskrzeszony, ten nagły wybuch sił gotowych do działania, mamyż to wszystko przypisać hr. Szechenyemu? Nie, zapewne. Niktby tego nie dokonał, gdyby naród nie był odpowiednio przygotowanym. Jego zasługą jest wiara w zasoby moralne swego kraju, i ogłębność, z jaką zaczął kierować ruchem, gdy дума narodowa rozgorzała w sercach.“ On był więcej niż naczelnikiem stronnictwa: był naczelnym wodzem ruchu, zawiadowcą nowego życia.

W ciągu pierwszych lat swego czynnego żywota, od 1825 do 1830 r. starał się hr. Szechenyi również obudzić poczucie wspólności i zamięłowania do pożytecznych stowarzyszeń. W tym celu urządził on kasyno w Peszcie, rodzaj forum, ułatwiającego wymianę myśli; założył stowarzyszenie hippiczne, przyczem bardziej chodziło mu o zbliżenie ludzi, niż o specjalny cel towarzystwa. Nareszcie wniósł wielki swój projekt żeglugi na Dunaju, zapomocą której chciał zdjąć blokadę z Węgier, utorować im drogę do Czarnego morza, otworzyć bogactwom krajowym rynki wschodu. Przedsięwzięcie to przedstawiało niezliczone trudności, które energia, czynność i wiara patryoty przewyciężyły. Na tem jednak nie ograniczył on swojej działalności, i w miarę jak duch narodowy budził się, trybun podawał mu coraz śmielsze zagadnienia.

W 1830 r. ukazuje się pierwszy z jego wielkich manifestów pod tytułem *Kredyt*. „Gdyby autor tego dzieła — mówi jeden z jego biografów — był zwyczajnym publicystą a nie potężnym magnatem, byłby niezawodnie oskarżonym o zdradę stanu. Cóż bowiem zawierały stronnice te od pierwszej do ostatniej? Napad na cały gmach społeczny i polityczny Węgier, wypowiedzenie wojny tradycyi, rozpowszechnienie w narodzie idei o starej węgierskiej wolności. „W 1830 r. publiczne i prywatne prawo Węgier było pełne ducha feudalnego. Zastarzałe ustawy, broniące przez magnatów jak arka przymierza, były przesadnie czczone przez naród, który sądził, że istnienie jego związane jest z temi formami ubie-

głych wieków. W imię zasad nowożytnych, poddaje je Szechenyi nieubłaganej krytyce. Dowodzi, że prawo feudalne, przy dzisiejszych warunkach, nietylko nie przynosi korzyści panu, ale go ubezwładnia, niszczy, zabija. Wszak pan węgierski nie może rozporządzać swoją własnością. Dalej rozbiera on z kolei różne szczegóły, związane z ogólnym systemem, jak dziesięciny, szarwarki, robocizny i wykazuje ich szkodliwość. Panowie na mocy swych przywilejów i komitaty na mocy lokalnych praw, oznaczali kierunek dróg i ciężary jednostek. Jakie nastąpi przeistoczenie, gdy zarząd centralny będzie godzić sprzeczne interesa jednostek z ogólnym pożytkiem.

To streszczone tu pokrótce rozumowanie, wywierało potężne wrażenie i wielu z młodszej szlachty przechylało się na stronę Szechenyiego. W obronie prawa feudalnego wystąpił hr. Józef Dessewfy, utalentowany pisarz, dusza wzniosła, widząca tylko duch patryarchalny starych zwyczajów, i w dziełku pod tytułem *Analiza*, użył wszystkich argumentów, które mogły służyć jego sprawie. W obronie tej było dużo deklamacyj a nawet gwałtowności. Dessewfy, który opiewał wierszami pełnemi zapału pierwsze zjawienie się młodego Madziara, jego patryotyzm, jego rycerską hojność, wskazuje nań w *Analizie* jako na wroga społeczeństwa, nazywa go obrazoburcą. Była to walka przekonań — dwa światy pasowały się z sobą. Dessewfy był wierny szanownym wspomnieniom, Szechenyi przedstawiał jasne pojęcia warunków życia nowoczesnego. W dziele pod tytułem *Świat*, odpowiedział on na pociski swego przeciwnika i z nową siłą powtórzył swoje twierdzenia. Obrazoburca tak jest przejęty swemi myślami, tak jasno widzi przyszłość, jaką odmiana starego prawa wróży jego ojczyźnie, że jest bez litości dla swego dawnego przyjaciela. Raniony, zbity, cofa się Dessewfy z pola walki. Porażka starego madziaryzmu rozpoczyna się.

Wkrótce potem, w 1833 r., wydaje hr. Szechenyi trzeci manifest, pod tytułem *Stadium*, tj. *Pole wyścigów*. Rodacy jego, jeżeli chcą zająć wybitniejsze miejsce w rodzinie ludów europejskich, powinni współubiegać się o to. Jakimże warun-

kom powinni odpowiadać Madziarowie, chcąc odgrywać rolę w nowożytnym świecie? Na to pytanie odpowiada autor *Stadium* dwunastoma projektami praw, starannie opracowanymi, praktycznymi, zastosowanymi do potrzeb kraju. Główne ich zasady dadzą się streścić w ten sposób: oswobodzenie ziemi, wolna praca, równość wobec prawa; precz z przywilejami, paralizującymi handel i przemysł, i z podatkami, ciążącymi na najbardziej zasłużonych. Prawo tak zwane *aviticitas* pozwalało spadkobiercom w ciągu trzydziestu dwóch lat unieważnić sprzedaż i odzyskać majątek rodzicielski za cenę sprzedaży; prawo skarbowe uznawało konfiskatę; prawo *maximum* pozwalało panom oznaczać cenę produktów; ponieważ właściciel ziemi był panem, a zatem wedle twierdzenia prawa naturalnym obrońcą swych wassalów, nie wolno więc było włościanom wybierać sobie obrońcy w jakim bądź procesie, a zwłaszcza w procesie między panem i mieszkającym na gruncie jego rolnikiem; prawa cechowe kępowały wyrobnika, zmuszając go do zajęcia się pracą, niezależnie od swojej woli. „Nareszcie na każdym punkcie, pod najrozmaitszymi kształtami, znajdowaliśmy przeszkody, monopole, niezliczone niesprawiedliwości.“ Prawa, które reformator przeciwstawił szkodliwym postanowieniom, zostały powitane jak rodzaj ewangelii przez pokolenie, obudzone jego wezwaniem.

Napróżno cenzura zatrzymała ten trzeci manifest, tak że Szechenyi musiał go wydać w Bukareszcie i czytelnicy otrzymali z Wołoszczyzny program nowych Węgier. Powodzenie było nadzwyczajne. Obraz odrodzonego kraju upajał umysły. Na sejmikach, na zgromadzeniach komitatów, przyjmowano podawane w *Stadium* projekta, jako program, a na świetnych i burzliwych sesjach od 1832 do 1836 r. Franciшек Deak, Paweł Nagy, Mikołaj Wesselenyi i inni, wzięli za punkt wyjścia idee Szechenyego o zniesieniu przywilejów feudalnych i wprowadzeniu równości wobec prawa.

Gdyby się kto dziwił, że w pół wieku po rewolucji francuskiej, reformatorowie węgiersey mieli tyle trudności dla przeprowadzenia tak prostych myśli, to należy mu przypomnieć, że próby, przez które przechodzili Węgrzy, wyrobiły

w nich podejrzliwość i niedowierzenie. W końcu XVIII w. cesarz Józef II przedsięwziął był reformę średniowiecznych ustaw, ale postępując wedle oderwanej idei prawa, nieuwzględniając prawa historycznego i uczuć swych narodów, drażnił tych, którym chciał być pożytecznym. Węgry, wedle systematu Józefa II, stawały się swobodniejsze i szczęśliwsze — tylko przestawały być Węgrami. Nie chciano tej tak drogiej wolności; zbuntowano się przeciwko temu dobroczyńcy, który zabijał Madziara, wyzwalał obywatela. Następca jego, Leopold II, przejednał Węgrów odwołaniem wszystkich praw, narzuconych przez despotycznego reformatora, a dokument ten, który dziś w Budapeszcie z dumą pokazują, był napisany po węgiersku, tj. w języku, który Józef II chciał zgładzić. Opierając się postanowieniom Józefa II, Węgrzy jednak bynajmniej nie odrzucali zasad XVIII wieku. Główni członkowie sejmu peszteńskiego, w tym samym roku, w którym zmuszali Leopolda II do wyparcia się dążności swego poprzednika, przygotowywali szereg projektów widocznie natchnionych temiż zasadami. Wojny europejskie nie dały przeprowadzić tych projektów; były one czytane tylko przez uczonych, naród o nich nie wiedział i do 1825 r. znał zasady nowożytne tylko pod postacią pedantycznych i nienawistnych zasad józefińskich. Potrzeba było całego uroku Szechenyego, ażeby zatrzeć te wspomnienia. Józef II, wprowadzając zasady postępowe, narzucał kształty centralizacyi, w której Węgry znikają; Szechenyi, pracując nad obaleniem Węgier feudalnych, myślał o utworzeniu daleko silniejszych i bogatszych Węgier.

To mianowicie niepokoiło rząd austriacki. Książę Metternich chętnie widział zmniejszające się znaczenie arystokracji feudalnej, która nawet służąc domowi austriackiemu, stawiała nieprzełamany opór jego wkraczaniu w prawa Węgier. Pozwoliłby więc chętnie Węgrom zerwać więzy feudalne na korzyść centralizacyi austriackiej — ale co za niebezpieczeństwo wyzwolić je dla nich samych, może na korzyść rewolucyi. Jak zręcznym i giętkim musiał być hr. Szechenyi wobec podejrzeń przedstawicieli starego madziaryzmu i austriackich

konserwatystów! Pelen zapалу w Węgrzech, ostrożny z wie-deńskimi politykami, musiał on jednocześnie porywać jednych i uspokajać drugich. To mu się całkowicie udało. Po ogłoszeniu trzech jego manifestów, kiedy olbrzymie przedsięwzięcia, czynem dowodzące prawdy jego nauki, otwierały Węgrom nieznane dotąd zasoby, Szechenyi w istocie był królem opinii w Węgrzech, a nie był podejrzanym Austrii. Ks. Metternich zapisywał się jako akcyonaryusz towarzystwa żeglugi na Dunaju; posłowie węgierscy domagali się z mownicy na sejmie wykonania jego programu. Słowem, nigdy może nie widziano podobnego zwycięstwa, popularności szlachetniej zdobytej i bardziej usprawiedliwionej. Kiedy Szechenyi jeździł po Węgrzech, dla doglądania swych obszernych przedsiębiorstw, widział wszędzie promieniejące twarze włościanina i szlachcica, wyrobnika i studenta, przejętych patryotycznym uczuciem, zdejmujących czapki i witających z uszanowaniem wielkiego Madziara.

Wedle zasad Szechenyego, powinny były sejmy węgierskie unikać wszelkich starć z rządem austriackim, aby mieć czas rozwinać zasoby kraju na polu ekonomicznem i dojść tą drogą do rzeczywistej potęgi. „Obudziłem moich rodaków nie na to, aby rzucali się przez okna, ale żeby szli naprzód,” mówił on pewnego dnia cudzoziemcowi, tłumacząc mu stan Węgier. Nie dziw jednak, że naród butny, upojony techniem nowego życia, nie okazał tyle przezorności w postępowaniu, co maż stanu przyzwyczajony do namysłu.

W chwili, gdy narodowe dzieła szlachetnego patryoty zapalają wszystkie serca, gdy najstraszniejsi jego wrogowie zmuszeni są do milczenia, a młoda szlachta łączy się z narodem, upojona nadzieją świetnej przyszłości — wytwarza się stronnictwo, które ma niebawem zawładnąć opinią publiczną, obudzoną przez reformatora, i pełnąć naród na inną drogę. Stary madziaryzm, rażony polemiką Szechenyego, chciał pomścić swe klęski, paraliżując wykonanie jego zamiarów, a nowy madziaryzm miał go prześcignąć gorliwem a nierozważnem współzawodnictwem. Hr. Szechenyi mówił: „zapomniacie waszych uraz ku Austrii, zajmijcie się reformami

społecznemi, zapewniacie sobie stanowisko w przemyśle europejskim, a reszta przyjdzie sama przez się". Wsie zachowały się spokojnie; natomiast w miastach pierwszym skutkiem nowego życia, wywołanego propagandą Szechenyego, było rozpoczęcie nanowo kroków nieprzyjacielskich przeciwko rządowi austriackiemu. Ten sam sejm od 1833 do 1836 r., który założył fundamenta nowego gmachu, obmyślanego przez Szechenyego, widział tworzenie się nowego stronnictwa, rozpoczynającego kampanię pod nowym sztandarem. Naczelnikiem jego był baron Wesselenyi, człowiek namiętny, porywający mówca, z długimi włosami, kształtów atletycznych, przypominający margr. de Mirabeau, którego publicyści węgierscy nazywają olbrzymem Siedmiogrodu. Posiadając obszerne dobra w Siedmiogrodzie i w Węgrzech, zasiadał on na sejmach obu tych krajów. Ruch, który Szechenyi obudził, sparaliżował stary madziaryzm na czas dość długi przed odniesieniem zupełnego zwycięstwa, i Wesselenyi wraz z przyjaciółmi, równie jak on pozbawionymi wpływu feudalnego, szukał wynagrodzenia we wpływie politycznym. Dziad jego był palatynem. Duma osobista i najszczerza miłość kraju łączyły się w nim. Jednocześnie chciał on zmusić Austryę do nadania autonomii Węgrom i wrócić pośrednio swojemu stanowi część potęgi, którą postęp idei mu odbierał, wówczas gdy oddanie się Szechenyego sprawie węgierskiej, było zupełnie bezinteresowne. Baron Wesselenyi pierwszy walczył z reformatorem o berło opinii. Szechenyi, mający bardziej pańską postawę, był w istocie liberalniejszym. — Wesselenyi, więcej zajęty swą rolą, był popularniejszym w obejściu. Jeden był ostrożny i zwlekający, drugi gwałtowny i niepowściągliwy. Pierwszy zręczny mówca, pełen rozsądku, umiejący wyszydzić, przemilczeć w danym razie, umiarkować swój głos, zestopniować napady; drugi zawsze gotów wybuchnąć z gwałtownymi obelgami. Jakże się dziwić, że głębokie rachuby męża stanu zbladły w oczach tłumu przed nierozważnym zapalem trybuna. „Opozycja dwóch patryotów — mówi autor dzieła: *Graf Stefan Schechenyi's staatsmännisches Leben* — streszczała się dla tłumu w formułach dwuznacznych, w powierzchownych

przeciwstawieniach, śmiesznych wobec późniejszych wypadków. Wesselenyi, mówiono, chce prowadzić naród do dobrobytu zapomocą swobody; Szechenyi zaś chce go prowadzić do swobody zapomocą dobrobytu. Wesselenyi przedstawia postęp w imię zasad i życia moralnego, Szechenyi postęp materyalny“.

Zarzucano Szechenyemu, że ufny w sprawiedliwy sąd historii, zamało starał się wykazać swym przeciwnikom całą moralną doniosłość swego dzieła. Wszak praca jest cnotą, a oswobodzenie jej, ze wszystkimi wypływającemi zeń skutkami, jest jednym z koniecznych warunków dla życia moralnego narodów. Dalej zarzucano mu, że w 1836 r., gdy Wesselenyi stawał się bożyszczem tłumu, zaprzestał bywać na posiedzeniach Izby i schronił się między inżynierów, przestaczając kraj zapomocą zamyślanych przez niego wielkich dzieł. Może chciał on pokazać, że tam, gdzie panował wpływ jego, punkta programu codziennie się spełniały wówczas, gdy agitacya Wesselenyego powstrzymywała urzeczywistnienie reform cywilnych, i tak dobrze rozpoczęty w 1832 r. sejm, kończył się w 1836 r. nie dokonawszy zapowiedzianych reform, z powodu niewczesnych walk z ministeryum austriackiem. Nareszcie zarzucano mu, że po tej nieszczęśliwej próbie, Szechenyi nie starał się odzyskać swego wpływu moralnego na przyszłym sejmie. Posłowie bywają wybierani w komitetach i tam otrzymują instrukcye. Po wydaniu trzech manifestów Szechenyego, prawie wszystkie komitaty nadały mu swe indygenaty, to jest prawo zasiadania, mówienia i głosowania na ich zgromadzeniach. Dlaczegoż Szechenyi nie starał się ująć komitatów urokiem swego imienia, wpływem swoim osobistym? Ażeby mózdz dać odpowiedź na to pytanie, należy się przypatrzeć nieco bliżej samym komitatom.

Wedle starej węgierskiej konstytucyi, istniejącej w 1836 r., każdy z 42 komitatów czyli powiatów miał swój sejmik, na którym zasiadali nietylko bogatsi posiadacze ziemscy, ale najuboższa szlachta powiatu i znaczniejsi obywatele wszystkich stanów, urzędnicy, prawnicy, przemysłowcy, handlarze. Cytują komitaty, w których 25 do 30 tysięcy osób miało prawo głosu. Przystępując do wyborów na sejm, sejmik ko-

mitatski uchwalał instrukcye, które były obowiązujące dla posła. Komisyja wygotowywała projekt. Zgromadzenie podzieliwszy się na liczne działy, rozprawiało i wotowało. Łatwo sobie wyobrazić, jaki nieład panował w sprawach krajowych, wskutek takiej organizacyi. Komitaty, jako instytucye feudalne, nie były szkodliwe, dopóki ruchliwsza siła nie zastąpiła ducha feudalnego. Od czasów ruchu reformatorskiego hr. Szechenyego, drobne te 52 parlamenty łączyły wady obu sprzecznych systemów, nie przedstawiając korzyści żadnego z nich. Był to średniowieczne rozprysnięcie, połączone z pełnią życia nowożytnego. Pomimo ożywionych rozpraw i znacznej liczby wotujących, uwzględniano tylko interesa miejscowe. Ktokolwiek nie był w bezpośrednich stosunkach z ważniejszymi osobami w powiecie, kto nie był w tajemniczony w intrygi, współzawodnictwa miejscowe, ten był pewnym porażki, chociażby nazywał się Szechenyim lub Kossuthem. „Wszyscy wiedzą o tem — mówi autor tylko co wzmiankowanego dzieła o politycznej działalności hr. Szechenyego — że w 1847 r. komitat peszteński miał dwie lub trzy znakomitości powiatowe, które postawiwszy swe kandydatury, mogły być usunąć Kossutha. Kossutha, uwielbianego wówczas przez naród, ale obcego życiu komitatów“. Nie można wyrzec jaśniej, że życie komitatowe było obcem życiu narodowemu. Szechenyi wiedział o tem. Niechcąc zużywać swego moralnego wpływu, wołał on zostać na obranem przez się stanowisku po nad komitatami, nawet po nad stronnictwami sejmu, pracując nad dwoma zagadnieniami, które uważał za klucze do przyszłości: nad reformą prawodawstwa węgierskiego i nad zgodą Mадziarów z domem Habsburgów. Jako dowód, warto przytoczyć ustępy z mowy jego, mianej w Izbie w 1839 roku, w której te dążności jasno są wyrażone:

„Oby Bóg mi dopomógł, uczynić myśl moją tak jasną dla wszystkich, jak ona jest jasną dla mnie, ażeby słowa moje nie spowodowały nieporozumienia i nie uraziły nikogo. Jedynym celem moim jest pojednanie, nie tylko stronnictw, ale i obu Izb, zgoda narodu z rządem. Przyczyna złego nie tyle w ludziach, ile w naszym różnorodnym związku spoczywa;

Węgry bowiem posiadają konstytucję, a Austria jej nie ma. Ponieważ rzeczy tak się mają, a obowiązkiem naszym jest zachować te konstytucję i czuwać nad tem, aby się stosowano do jej ducha, powinnością rządu, nawet interesem jego, jeżeli chce żyć z nami w zgodzie, jest starać się o rozwój nasz w duchu naszych narodowych instytucyj“. Tu stawiając z jednej strony rząd Habsburgów, a z drugiej naród węgierski, wykazał mówca pod jakimi warunkami zakończą się ich odwieczne spory. Potrzeba, aby zaniechano wzajemnych podejrzeń. Rząd przypisuje narodowi buntownicze myśli, temsamem wytwarza je; kraj przypisuje rządowi zamiary targnięcia się na jego prawa, i tem je wywołuje. Powinni wzajemnie sobie ufać i znać się lepiej. „Patrzcie, — woła p. St. René Taillandier — co za bezstronność w jego radach! Nawet wówczas, gdy mówca z całą szczerością wyraża swe przywiązanie do dynastji Habsburgów, co za silne poczucie niezależności narodowej! Są to tesame rysy ducha madziarskiego, któreśmy na wstępie podnosili“. — „Jeżeli chcemy słusznie oceniać postanowienia rządu — mówił dalej hr. Szechenyi — starajmy się jak najczęściej patrzeć na rzeczy z jego punktu widzenia; przekonamy się wówczas, że w niejednej sprawie, w której upatrujemy mefistofeliczne intrygi, działa tylko gruba nieświadomość... Z drugiej strony byłoby do życzenia, aby rząd patrzył jaknajczęściej z punktu węgierskiego, ze stanowiska naszej ustawy. Bez tego wiecznie będzie upatrywał powstania i bunt tam, gdzie będzie tylko słuszną pieczołowitość o nasze prawa... Podajmy rządowi sposobność spojrzenia z naszego stanowiska na sprawy krajowe! Wówczas dopiero spokojna rozważa zastąpi zobopólne rozdrażnienie. Bądźmy przekonani, że intencje rządu są uczciwe, aczkolwiek niezgodne z duchem konstytucji. Może i my sami nie dojrzelśmy dostatecznie dla swobodnego rozwoju życia konstytucyjnego. Szacunek, do którego mamy prawo, zwiększa się lub zmniejsza wraz z naszą wartością umysłową i moralną. Wyrzecmy się tej gwałtowności form, zapomocą której wielu z pośród nas szuka popularności i usiłuje wzajemnie się prześcigać. Czyż nie to współzawodnictwo w nie-

rozważnym zapale prowadziło Francję od Baillego do Kamila Desmoulins, od Kamila Desmoulins do Dantona, od Dantona do Robespiera, by skończyć na największym despotyzmie, jaki gdziekolwiek panował! Nauczmy się poświęcać nasze osoby dla miłości kraju, jeżeli nie chcemy podlegać podobnemu losowi. Wyrabiamy w sobie poczucie spójni narodowej, miejmy wszyscy jedną duszę, jednym słowem zmuszamy nawet wrogów naszych do uszanowania narodu węgierskiego! Co się tyczy rządu, nie dość, aby się wyrzekł niemieczenia Węgrów; trzeba nadto, aby przestał starać się o zlanie nas z innymi państwami cesarstwa, gdyż to jest niemożliwe przedsięwzięcie. Można nas zabić, ale nie rozplyniemy się nigdy w Austrii... To pewna, że zupełne odrodzenie się Węgier, jest pierwszorzędną potrzebą; ale jak je osiągnąć, jeżeli naród nie rozumie rządu, rząd narodu, i nieustanne podejrzenia rozdzielają ich?“

Ileby drogiej krwi zachowano, ile scen okrutnych oszczędzonoby historii XIX wieku, gdyby Węgrzy i Niemcy wcześniej usłuchali byli rad Szechenyego. Na nieszczęście, podejrzenia, usłone na chwilę uwagami mowcy, wybuchnęły wkrótce silniej, niż kiedykolwiek. Ludwik Kossuth ukazał się na scenie. Publicysta namiętny, mówca natchniony, wiódł on zupełnie nowymi torami dawnych uczniów reformatora. Myśl powstania, będąca postrachem Szechenyego, uśmiechała mu się. Jeżeli zerwanie z Austrią, radykalna reforma instytucyj krajowych, rewolucya nawet, może nam dać niezależność narodową, pocóż obawiać się prób dających tak wielką nagrodę? Myśli te rozwijała gazeta peszteńska, *Pesti Hirlap*, którą Kossuth założył. Umysły tak były obudzone, tak wielki urok wywierała pełna zapалу propaganda Kossutha, że sam Szechenyi walcząc z nim, nie śmiał zupełnie odeń się odłączyć. W dziele, wyłącznie skierowanem przeciwko dziennikowi Kossutha, pod tytułem *Naród Wschodu* (*Kelet Nepe*. Pesth, 1841), przyznaje on, że myśli Kossutha są jego myślami; jedyną rzeczą którą gani, jest ton, nacisk, forma, obudzająca zapal narodowy kosztem rozumu politycznego. „Jako — odpowiadał Kossuth — zgadzamy się w treści, a przywiązujesz się do

formy! Forma więc moich artykułów wyradza niebezpieczeństwo rewolucyi dla Węgier! Wyznaj, że powstanie, jeżeli wybuchnie, musi mieć głębsze przyczyny.“ Pan St. René Taillandier widzi w tem wystąpieniu Szechenyego słabość. My sądzimy, iż pozostał on wierny temu, co mówił w 1839 r., że „jedynym jego celem jest pojednanie, nie tylko stronnictw, ale i obu Izb, zgoda narodu z rządem“. Jak to jednak zwykle bywa w podobnych razach, pojednawcze kroki Szechenyego pozostały bez skutku. *Naród Wschodu* przyczynił się tylko do przyspieszenia jego upadku, jako dowódcy ruchu narodowego. Zachwiany przez Wesselenyego, „wielki Madziar“ został zdetronizowany przez Kossutha.

To jednak nie usuwa go z placu boju. Odtąd nie robi on ustępstw, ale wykazuje głębokie różnice, oddzielające go od wichrzycieli. W nauce Kossutha i jego zwolenników, najbardziej niepokoił go duch panowania, który kierował ich polityką. Jak niegdyś Niemcy narzucić chcieli cywilizację niemiecką Madziarom, tak Węgrzy, uniesieni nowym prądem, chcieli zmusić Niemców i Słowian do przeistoczenia się w Węgrów. „Dziwne zaślepienie namiętności!“ woła francuski autor. Niepoprawny egoizm! Nawet przed zwycięstwem, przy pierwszym obudzeniu się życia, przy pierwszej nadziei powodzenia Węgier chce nałożyć na plemiona słowiańskie, niemieckie i rumuńskie, mieszkające na ziemiach korony węgierskiej, to samo jarzmo, które Austriacy nakładali na Węgrów. Przewidywał Szechenyi, jakie niechęci wywołają dążenia węgierskie, i starał się ustrzedz swych rodaków od złych rad, natchnionych fałszywą dumą narodową. Jako prezes Akademii peszteńskiej, mówił on na jednym z posiedzeń: „Uczucie narodowe, stanowiące siłę naszą, jest skarbem ale skarbem niebezpiecznym. Do jakich mamyż uciekać się środków, aby obudzić to uczucie w różnych narodach, zamieszkujących ziemie węgierskie? Narzuceniem naszego języka, wywołujemy bunt. Jedna tylko nasza wyższość umysłowa, może przywiązać te narody do narodowości węgierskiej... Rozwijajmy więc cnoty nasze, zwiększajmy zalety nasze moralne, zbawienie nasze od tego zależy. Jednostki muszą przygotować tryumf

narodu... Potrzeba nabyć przede wszystkim dar ujmowania, zdolność przyciągania, pochłaniania sąsiednich żywiołów. Czyż ten, który zamiast obudzania sympatii, zmusza innych do mówienia po węgiersku, lub przywdziewania stroju węgierskiego, i który sądzi, że pozyskał serca i umysły, wymusiwszy pewne ustępstwa co do formy, posiada te zalety? Czyż je posiada ten, który nie szanuje w bliźnim tego, co pragnie aby w nim szanowano? Wielkito dar umiejętność pozyskiwania serc; czyż ma o niem chociażby pojęcie ten, który zamiast uprzejmego obejścia się z szlachetnym przeciwnikiem, roznamiętnionym, równie jak my, swemi plemiennymi tradycjami, gotów zawsze go błotem odrzucać?... Moemy Boże! nadejdzie czas, prędzej może niż się spodziewamy, w którym jedna Akademia nasza będzie się opiekowała tym językiem, czczonym wprawdzie przez każdego Madziara, jako podstawa naszego narodowego bytu, a mimoto wyglądającym jako gasnący płomień, gdyż Węgier nie tylko nie umiał go rozpowszechnić, ale przygotował mu zniszczenie, uczyniwszy go nienawistnym przez swą dumę i fanatyzm.“

Mowa ta wywołała szemrania. Nigdy jednak wielki patriota nie oddał większej usługi rodakom, jak wówczas, gdy im śmiało wykazał niebezpieczeństwo, grożące interesom węgierskim, z powodu ich nierozważnego narodowego zapалу. „Jeden z najzacniejszych przedstawicieli Słowian w Czechach — pisał p. St. René Taillandier w *Revue des deux Mondes* w sierpniu 1867 r. — p. Franciszek Palacký, mówił mi przed kilku tygodniami, wybierając się na kongres słowiański do Moskwy: Pracujesz pan nad życiorysem hr. Szechenyego. Wielka to postać! Szechenyi jest jedynym Węgrem, szanującym inneplemiona.“ Zamieściliśmy tu wyrazy Franciszka Palackyego, nie chcąc opuścić tego, dla hr. Szechenyego tak zaszczytnego świadectwa. Niemożemy jednak nawiasowo przemilczeć, że jadąc do Moskwy Palacký i towarzysze popełnili, wedle nas, myłkę polityczną, pożałowania godną, zarówno ze stanowiska narodów słowiańskich w Austrii, jak i Austrii samej. Ze względu na doniosłość przedmiotu, nie chcemy go tu jednak poruszać mimochodem, tembardziej, że zamierzamy

wkrótce omówić gruntowniej kwestyę *narodowości i rasowości*, a wówczas i ten ważny epizod w historii polityki ludów słowiańskich w Austrii, znajdzie miejsce do dyskusyi.

Cheąc śledzić od 1843 do 1848 r. walkę Szechenyego z czarodziejskim wpływem Kossutha, potrzebaby napisać historię Węgier w epoce pełnej niezliczonych zawikłań. Ograniczymy się w naszym pobieżnym szkicu na wskazanie głównych tylko jej ustępów. Szechenyi wciąż dążył stale do wyzwolenia moralnego i materialnego Węgier i do powstrzymania rewolucyi, która wedle jego przewidywania, rokowała same klęski. Wykazywał ostro niepraktyczność pomysłów Kossutha, gdy tenże chciał skierować cały handel krajowy ku Fiume i uczynić zeń ognisko handlowe, mające zrujnować Tryest. Wykazywał sprzeczność postępowania stronnictwa rewolucyjnego w kwestyi celnej i podatkowej. Oddawna bowiem opozycya węgierska uważała za krzywdę istnienie granicy celnej, oddzielającej Węgry od reszty cesarstwa austriackiego. W chwili gdy gabinet wiedeński decyduje się zadość uczynić temu żądaniu, stronnictwo rewolucyjne zmienia front, zapatruje się jako na obronę, na tę granicę, na którą dotychczas uskarżało się, i zakłada stowarzyszenie, mające ochraniać pracę narodową. Istniało w Węgrzech prawo feudalne, uwalniające arystokrację od podatków. Szechenyi wnosi projekta praw, mające wprowadzić w życie zasadę równości, przygotowuje przejście z dawnego do nowego stanu, proponuje polubowne umowy, słowem, tworzy cały szereg pożytecznych dla Węgier ustaw. Wówczas Kossuth ze swem stronnictwem stara się wyzyskać tę wielką reformę dla zmuszenia rządu do nadania odpowiedzialności ministeryalnej. Będziemy płacili — mówi Kossuth — ale chcemy ściśle kontrolować nasze wydatki. Wymaganie sprawiedliwe, ale przedwczesne, — przedstawia Szechenyi — nieostrożne postępowanie, przeszkadzające skutecznieniu reformy, opóźniające zniesienie przywilejów. Pracę należy tak rozdzielić, aby każdy dzień miał swoje zadanie! — Wszystko, albo nie — odpowiadał agitator.

Zapewne obaj mieli tensam cel: oswobodzenie Węgier. Jeden dążył doń logicznie, systematycznie, zapomocą reformy obyczajów i praw; drugi wolał wszystko zdobywać szturmem, nie zważając na to, że wyzywa Austryę i rozjątrza Węgrów. Po upadku swych pożytecznych projektów tamowanych przez Kossutha, Szechenyi odzywa się do trybuna temi strasznemi, proroczymi słowy, które wyjmujemy z jednego z ostatnich dzieł jego, wydanego w 1847 r. pod tytułem *Urywki programu politycznego*: „Państwo zachwieje się w swych podstawach! Wówczas ludzie, którzy chcieli poważnie służyć sprawie węgierskiej, myśląc o wysokości, na jakiej mógłby stać kraj ten przy rozumie politycznym i o przepaści, w jaką go pchnęły chorobliwe marzenia wierzycieli, zboleli, zranieni, z zakrwawionem sercem, uciekną się do modlitwy, jako do jedynego ratunku, jedynej nauki politycznej, jaka im pozostała. Będą się modlić i błagać Opatrzność, by się ulitowała nad nimi, biednymi, niedorosłymi, niezdolnymi do kierowania sobą! Ta narodowość węgierska, dla której długo, szlachetnie, szczerze i dość pomyślnie walczyliśmy, wejdzie prawdopodobnie w epokę konania. A ty, Kossucie, przyjacielu kraju, człowieku uczciwy, mający serce dobre i szlachetne, dla którego cnota nie jest czechem wyrazem — to wszystko przynajmniej chcę widzieć w tobie — jak będziesz się męczyć, gdy po tylu, zbyt łatwych do przewidzenia zawodach, będziesz pokutował za swe złudzenia i mówił sobie: Ja, który miałem siebie za człowieka, pełnego tej mądrości, która doprowadza państwa do stanu kwitnącego, jestem człowiekiem marzeń i mgły! Ja, który miałem się za proroka, nie tylko nie nie przewidziałem, ale nie byłem w stanie rozumieć nawet najprostszych wypadków, w miarę jak się rozwijały! W swem zaślepieniu miałem się za geniusz twórczy, wówczas, gdy byłem jednym z tych projektowiczów, gotowych do rozpoczęcia wszystkiego, nieudolnych do doprowadzenia czegokolwiek do pomyślnego końca! Ja, który chciałem rządzić innymi, nie umiałem sam sobą kierować. Ja, przechwalający się tem, żeś dobroczyńcą narodu, byłem tylko podżegaczem namiętności narodowych! Ja, mający sie-

bie za nowego Messyasza, prawdziwego męża stanu z głębokim poglądem, byłem tylko pocziwym braciszkiem miłosierdzia, który kładł plasterki na każdą ranę, kazał wedle fałszywych przepisów pieć chleb dla biednych, ośmiewał tylko lenistwo i potrafiłby może urządzić wielki narodowy szpital, ale niezdolny był do odrodzenia narodu! Ja, który upajałem się nadzieją utrwalenia naszych ustaw, zabezpieczenia naszej wolności, pchnąłem ojczyznę w gorszą jeszcze niewolę! Wówczas, gdy będziesz zupełnie rozczarowany, a chwila ta niewątpliwie przyjdzie, gdy świat, któryś sobie wymarzył, podobny do rzeczywistości, jak złudzenia fatamorgany, czy znajdziesz w swem sercu choćby jeden odgłos pociechy?... Ach! błagam cię w imię świętej miłości ojczyzny, porzuć niebezpieczną drogę wichrzenia. Zaklinam cię, wyrzec się na zawsze roli trybuna. Odmawiasz? Postanowiłeś iść aż do końca? Rób więc swoje! Pobudź wszystkie narodowości przeciwko narodowi węgierskiemu; potrząsaj płonącymi pochodniami po nad strzechami naszych włościan; sprzymierz przeciwko nam wszystkie interesa cesarstwa austriackiego, wyzwij je do szalonego oporu i napełnij swą trucizną puchar zemsty! Gdy będziesz iść tą drogą, względy tłumu, być może, wyniosą cię wysoko. Ale gdy poznasz, zbyt późno niestety, że zamiast dobroczynnego działania, wniosłeś między nas tylko przekleństwo i zniszczenie, nie będziesz mógł wymawiać się tem, że cały naród podzielał twe złudzenia, że żaden głos prawy nie odezwał się we właściwym czasie, by przerwać te sny zwodnicze, że nikt nie miał odwagi stawić ci czoło z natężeniem wszystkich sił swoich.“

Namiętna mowa i ponury blask przepowiedni pokazują, że gotowały się stanowe wypadki. Burza była bliską. Uroczyste wezwanie Szechenyego, nie odwróciło, jak to łatwo było przewidzieć, Kossutha od jego przedsięwzięcia. Wkrótce ma się rozpocząć nowa sessya sejmowa i miasto Peszt powierza swój mandat wymownemu trybunowi. Szechenyi również chce stanąć do walki wobec grożącego niebezpieczeństwa. Zrzeka się więc swego głosu w Izbie magnatów i prosi wyborców o mandat w Izbie poselskiej. Chce on wyzwać Kossutha na

uroczystą dyskusję. Zbyt długo deklamacje przygłuszały zdrowy rozsądek polityczny. Potrzeba dowieść, na mocy niezbitych faktów, że Kossuth ze swoją zwodniczą filantropią, ze swym butnym mądryństwem, naraża jednocześnie na niebezpieczeństwo, i przeprowadzenie reform cywilnych i sprawę odrodzenia narodowego. Wreszcie i przedsięwzięcia przemysłowe Kossutha, przedstawiały obszerne pole do krytyki, i sami jego przyjaciele przyznawali się pod tym względem do klęski. To też na gruncie ekonomii politycznej, Kossuth pomimo swej czarującej wymowy, nie mógł waleczyć ze ścisłą nauką Szechenyego. Spostrzegłszy niebezpieczeństwo, od chwili otwarcia Izb, uciekał się też do kwestyj politycznych. Nie przyszło jednak na sejmie presburskim do stanowczej rozprawy między obu szermierzami, gdyż nagle wypadki uprzedziły ich, dając Kossuthowi zwycięstwo. Rewolucya 24 lutego 1848 r. odezwała się w Wiedniu 13 marca. W trzy dni później, urządzał się w Peszcie „Komitet ocalenia publicznego,“ rodzaj władzy rewolucyjnej, mającej śledzić za czynnościami palatyna i sejmu i kierować wypadkami. Rząd dla odzyskania władzy, musiał utworzyć ministerjum odpowiedzialne i 23 marca zamianował Ludwika Batthyanyego prezesem ministerstwa, w którym zasiadali Szechenyi obok Kossutha.

Batthyanyi, będąc prezesem ministrów i nie mając żadnego specjalnego działu, godził sprzeczne żywioły ministerjum i przedstawiał wobec rewolucyi system Szechenyego, tj. połączenie Węgier z Austryą ku zobopólnej ich korzyści. Bartłomiej Szemere był ministrem spraw wewnętrznych, książę Paweł Esterhazy ministrem spraw zewnętrznych, a właściwie stosunków królestwa węgierskiego z cesarstwem austriackiem, Łazarz Meszaros wojny, Franciszek Deak sprawiedliwości, Gabryel Klauzal rolnictwa i handlu, baron Józef Eötvös wyznań i wychowania publicznego, Szechenyi robót publicznych, a Ludwik Kossuth finansów.

Ludwik Batthyany, którego palatyn Węgier, arcyksiążę Stefan, wzywał jako zbawcę do objęcia prezydium ministerstwa, został wkrótce rozstrzelany przez księcia Windischgraetza; inni członkowie ministerstwa ratowali się ucieczką

od rusztowania, a niektórzy z nich po długich latach, pełnych udręczenia, pogodzili się z Austryą, zasiedli w 1867 r. w nowem narodowem ministerstwie, i prowadzili nanowo, przy oklaskach całych Węgier, dzieło w 1848 r. gwałtami wojny i 19-letnią niewolą przerwane. Ale co stało się z najznakomitszym z nich, z tym, którego ziomkowie jego nazywali *wielkim Madziarem*.

Hr. Szechenyi, z rozpaczą w duszy przyjął w r. 1848 obowiązki ministra. Zbyt jasno patrzył na rzeczy, aby się mógł łudzić. Wiedział on, że przesilenie musi zakończyć się wojną z Austryą, a jakikolwiek byłby wynik tej wojny, musi ona kraj zniszczyć. Wiedział, że Austrya potrzebną jest dla równowagi Europy, która nie pozwoli jej poćwiartować, i że wszystkie zwycięstwa Węgrów mogą tylko oddalić ostateczną porażkę. A wówczas co za strasna reakcyja! Wojna pchnęłaby Austryę z drogi ustępstw, ku którym coraz bardziej skłaniała się, na drogę bezwzględного ucisku. Ile gwałtów, zbrodni, nowych powodów do nienawiści, dodanych do wiekowych uraz, miały opóźnić dzieło pojednania! Szechenyi widział to wszystko i niemoc jego bolała go. Napróżno Batthyanyi, Franciszek Deak, Szemere, Meszaros, sam nawet Kosuth, nauczony doświadczeniem, starali się godzić sprzeczne wymagania i powstrzymać ostateczne zerwanie z Habsburgami. Walka była nieuniknioną. Powstanie włoskie i bunt Słowian węgierskich przyspieszyły wypadki. Wówczas pokazało się, jak dalece miał słusność Szechenyi, ostrzegając swych rodaków, aby niezrażali innych narodowości, zamieszkujących ziemię korony węgierskiej. Gdyby buta madziarska nie była obudziła podejrzliwości Kroatów, Węgry byłyby nierównie swobodniejsze w swem działaniu w kwestyi włoskiej, w chwili, kiedy musiały powziąć postanowienie: użyć czy odmówić pomocy wojsk węgierskich przeciwko wojskom króla Karola Alberta. Biorąc udział w wojnie, napadali Węgrzy we Włoszech na to samo prawo narodowe, o które byli tak troskliwi u siebie i brali udział w niesprawiedliwej wojnie; odmawiając swej pomocy, wykraczali przeciwko jednemu z zobowiązań zasadniczych paktów i oddzielali się od

monarchii, przyjmując na siebie odpowiedzialność za wezwanie. Najbardziej odpowiadałoby było usposobieniu Węgrów zachowanie neutralności, ale w chwili gdy Kroatci przez nienawiść do Węgrów biorą czynny udział w walce i gotują się zbawić cesarstwo, polityka ta trudną była do przeprowadzenia.

Sam Kossuth to uznaje i łączy się z umiarkowanymi w ministeryum. Ministeryum węgierskie rozbiera wówczas rozmaite projekta umów; obiecuje Austrii pomoc pułków węgierskich, pod warunkiem, aby celem wojny było ustanowienie nowego rządu, nświęcenie autonomii weneckiej i lombardzkiej pod berłem Habsburgów, nie zaś niewola zbuntowanych Włochów. Podczas gdy na tej podstawie toczą się układy, Austria zwycięża Włochy i zwraca swe siły przeciwko Węgrom. Jellacicz idzie na czele swych Kroatów! Niema wyboru: wojna nieunikniona, bo Austria jej pragnie. Kossuth zdecydował się bez trudności, wracał do swej roli. Po kilkumiesięcznem wahanii się współ z umiarkowanymi z ministeryum Batthyanyego, miał on zostać dyrektorem powstania. Ale wobec tego, wyobrazić sobie łatwo niepokój Szechenyego. Stanowisko jego pod sztandarem węgierskim — a jednak wierzy on, że ta wojna jest ruiną kraju, że Węgry potrzebują Austrii, równie jak Austria potrzebuje Węgier, że one nie mogą istnieć oddzielnie. Ma-ż się wyrzec wiary całego życia? Przeklina dwulicowość gabinetu wiedeńskiego, wyzyskującego namiętność Kroatów i doprowadzającego Węgrów do rozpacz; obawia się zabójczych ostateczności, do których rewolucya przywiedzie jego rodaków. Niema wyjścia, ani promyka nadziei; zewsząd zniszczenie, hańba, śmierć. Są dnie, kiedy przenikliwość jest zgubnym darem. Szczęśliwy, widzący tylko jedną stronę wypadków, któremu sam obłąd jego pozwala śmiało iść za idea! Biada człowiekowi, którego własna mądrość ubezwładnia. W takich tragicznych chwilach, mądry musi ginąć, z góry skazany jako konieczna ofiara. W pierwszych dniach października 1848 r. dowiedziano się, „wielki Madziar“ dostał pomieszczenia zmysłów.

Po kilku latach powrócił blask umysłu u szlachetnego patrioty. Śledził on starannie wypadki, oceniał je trafnie,

pisywał w ważniejszych chwilach listy, które rozchodziły się po Węgrzech i wywierały pewne wrażenie; czasami pisywał artykuły do *Timesa*; wydał w 1859 r. w Londynie dziełko, wykazujące słabe strony systematu Bacha; konferował z ludźmi zajmującymi wysokie stanowisko w Wiedniu, jak baron Hübner, Schmerling, hr. Rechberg. Temu ostatniemu przedstawił nawet główne rysy przyszłego urządzenia Austro-Węgier, a mianowicie: konstytucję dla Austrii, konstytucję dla Węgier, interesa wyłączone oddzielnie prowadzone, interesa ogólne wspólnie dyskutowane. Natomiast wola jego została nazawsze sparaliżowaną. Nie chciał opuścić murów Döblinga i gdy w początku 1860 r. nowy powiew reakcyi odniósł chwilowe zwycięstwo, i baron Thierry, minister policyi, zarządził poszukiwania policyjne w murach szpitala u hr. Szechenyego, a następnie nakazał mu opuścić takowy — równowaga została na nowo naruszoną w duszy chorego i dnia 8 kwietnia 1860 r. zakończył swój żywot samobójstwem.

Dwudziestoletni pobyt Szechenyego w Döblingu, opisał szczegółowo p. Aureli Keczkemethy, który w ciągu ostatnich lat prawie codziennie go odwiedzał i p. Saint René Taillandier w *Revue des deux Mondes* z 15 października 1867 r. Odsyłamy zatem czytelników naszych, pragnących bliżej poznać ostatni peryod życia „wielkiego Madziara“ do powyżej wspomnianych rozpraw.

Na zakończenie naszych uwag po nim, powiemy tylko, że po uroczystym pogrzebie Szechenyego w Zinkendorfie, odśpiewały zewsząd przybyłe tłumy narodowy hymn węgierski *Szozat*. Dnia 30 kwietnia Akademia narodowa sprawiała uroczyste nabożeństwo żałobne, na którym całe Węgry miały swych przedstawicieli, a prymas węgierski, kardynał Scitowski, aczkolwiek chory oddawna, celebrował osobiście. Manifestacya ta, której nie mógł powstrzymać gabinet wiedeński, odbywała się wobec generała Benedeka, jednego z najsroźszych agentów ślepego ucisku w Węgrzech. Nareszcie dnia 21 września 1891 r. obchodziły całe Węgry uroczyste stuletnia rocznicę urodzin wielkiego patrioty. Z rozkazu ministra oświaty wszystkie szkoły królestwa święciły ten dzień.

A wreszcie' szczegół jeden jeszcze: podczas podróży hr. Szechenyego, przedsięwziętej w celu badania regulacyi Tissy, młodziutki wówczas hr. Juliusz Andrassy przyjmował go u siebie w Tissa-Dob. Od tego czasu datuje się ścisła przyjaźń obu tych ludzi, która pomimo tego, że wkrótce zostali rozłączeni, trwała aż do śmierci hr. Szechenyego. „Szechenyi — mówi p. Okoliczanyi — był bezwzględny reformatorem, gorącym patryotą, nowoczesnym myślicielem, a przytem nawskroś arystokratą, zachowawcą i monarchistą. Teżsame cechy znajdujemy i u jego gorącego zwolennika i ucznia, u hr. Juliusza Andrassyego“.

Przechodzimy obecnie do Franciszka Deaka, który doprowadził do pomyślnego końca ugodę między koroną i narodem węgierskim, którego rodacy „mędrcom narodu“ nazywali.

Franciszek Deak urodził się 13 października 1803 r. w Söjtorze, w komitacie zalskim¹⁾. Ojciec jego miał niewielką posiadłość ziemską i trudnił się rolnictwem. Deakowie należą do uboższej szlachty, ale ród ich jest starożytnym. Matka autora węgierskiego *corpus iuris*, znakomitego Verböczyego, była z domu Deaków. W herbie ich znajdujemy książkę i pióro, godła nie noszące na sobie feudalnej cechy, które miały zawczasu wskazywać, z kąd płynie sława na to nazwisko. Franciszek Deak był w szkołach w Györze, następnie przeszedł kurs prawa w Raabie i rozpoczął tam zawód adwokacki, oddając się zarazem i polityce, która wówczas w Węgrzech pochłaniała wszystkie umysły.

Wiekowy, nieugięty opór Madziarów, przeciwko nieprawnym krokom dworu wiedeńskiego, uciszony podczas wojen napoleońskich, obudził się żywiej, niż kiedykolwiek.

¹⁾ W szkicu tym o Deaku trzymamy się głównie pracy znakomitego publicysty francuskiego, p. Emila de Laveleye, ogłoszonej w zeszycie *Revue des deux Mondes* z 1 listopada 1868 r.

Wbrew brzmieniu starodawnych praw węgierskich, niezwołano sejmku od 1811 r. Od r. 1822 do 1824 starał się rząd otrzymać wprost od komitatów podatki i rekrutów, których potrzebował, aby nie zwoływać zgromadzenia, którego wymagań obawiał się. Chcąc zjednać sobie zwolenników, nadał on prawo głosu drobnej szlachcie, której liczba wynosiła przeszło sześćkroć sto tysięcy głów w królestwie węgierskiem. W jednym komitacie zalskim było przeszło 20.000 ubogiej szlachty, uprawiającej ziemię własnymi rękami. Biedni, ale dumni, ciemni, ale pyszniący się swem madziarskiem pochodzeniem, stanowili oni najruchliwszą część narodu, w której nienawiść Austrii była najbardziej zakorzenioną, najtrudniejszą do przejednania. Udając się wprost do nich i nadając im władzę, rząd popełnił jeden z tych błędów, których nie mogą uniknąć dynastye, chcące stawić opór rozwojowi wolności, kosztem legalności. Środek ten chybił celu. Popularni mowcy obudzili ducha opozycyi. Trzeba było nareszcie zwołać sejm. Gdy ten się zebrał w 1825 r., rząd ujrzał z przerażeniem na swej własnej ziemi, w królewskim mieście Presburgu, te same zasady rewolucyi, to dążenie do równości i wolności, które Święte przymierze i Francya pod panowaniem króla z Bożej łaski, zgmiotły we Włoszech i Hiszpanii. Izby zredagowały odezwę, pełną gróźb, i chciały oddać pod sąd komisarzy królewskich. Burzę uśmierzono dzięki palatynowi i koncessyom wiedeńskim, a sejm 1825 r. przezwano „sejmem odrodzenia,” bo od niego zaczyna się w Węgrzech obudzenie życia politycznego.

Młody Deak rzucił się z całym zapalem w wir ruchu, który porywał wówczas prawie wszystkich jego rodaków. Brał czynny udział w namiętnych rozprawach sejmiku komitatu zalskiego, gdzie jako szlachcie i jako adwokat miał prawo zasiadać. Cztery razy do roku zgromadzała się w głównem mieście komitatu kongregacya, w której brali udział szlachta, duchowni różnych wyznań, doktorowie, nauczyciele, rejenci, prawnicy. W zwykłych czasach, liczba obecnych była bardzo mała. Ale skoro tylko ważniejsza kwestya stała na porządku dziennym, przybywały tłumy, posiedzenie stawało

się burzliwem, mowcy mówili z kolei wśród sykań i oklasków, i częstokroć przeciwne stronnictwa dochodziły do bójki. Zgromadzenie komitatów wybierało wszystkich urzędników, sędziów, rejentów i dwóch posłów, przedstawiających każdy z 52 komitatów na sejmie. Nadto wygotowywało instrukcye dla swoich posłów.

Młody Deak uzyskał wkrótce na zgromadzeniu swego komitatu wpływ, usprawiedliwiony wczesną dojrzałością jego umysłu i głębokiem prawnem wykształceniem. Podzielał on zasady opozycyi i chciał urządzić społeczeństwo węgierskie na zasadach równości i sprawiedliwości, a zarazem bronić starodawnych swobód i instytucyj, rozwijać język i narodowość węgierską. W dyskusyach odznaczał się jasnością wykładu, ścisłością wywodów i nadzwyczajnem umiarkowaniem. Wiedział czego chciał, i dążył do celu stanowczo i wytrwale, co nadaje zawsze i wszędzie, a przede wszystkim w licznych zgromadzeniach, wielką potęgę. Wkrótce stronnictwo opozycyjne uznało go za naczelnika swego w komitacie, za zdolnego do zasiadania w sejmie. „Młodzież grecka — mówi p. Laveleye — wprawiała się na igrzyskach do stanowczych rozpraw na polu boju. Podobnie i młodzież węgierska, dążąca do kierowania losami swego kraju, wprawiała się w rozprawach komitatu do trudnej i szlachetnej sztuki krasomowstwa i wtajemniczała się w zawód publiczny. Starożytna instytucya komitatów, trwająca przeszło tysiąc lat, jest dziś najlepszą szkołą do życia publicznego, jaką może posiadać naród wolny. W tej to szkole wyrobili się wszyscy mężowie stanu, wszyscy mowcy węgierscy. Za jej pośrednictwem zeszło zamilowanie wolności do najniższych warstw ludu. Napróżno będzie się szczyścić naród Izbą, błyszczącą światłem i wymową w stolicy; jeżeli tylko w prowincyach instytucye miejscowe pozbawione są życia, swobody działania i niezależności, rząd parlamentarny nie puści korzeni w narodzie, nie będzie miał warunków trwałości.“ W 1825 r., gdy Antoni Deak, starszy brat Franciszka, dotknięty chorobą, która miała wkrótce położyć kres jego życiu, złożył mandat poselski, wybrano jego posłem, chociaż wówczas liczył tylko dwadzieścia



dwa lat. Gdy w sejmie odezwał się po raz pierwszy, Dyonizy Pazmandy, który mu odpowiadał, winał mu tak szczęśliwego pierwszego wystąpienia. Na sejmie od 1832 do 1836 r. widzimy go już, jako naczelnika opozycji. Istotnie była ona bez wodza, gdyż dotychczasowy przywódca, Paweł Nagy, stracił był swój wpływ przez zbytne ustępstwa rządowi i stał się nawet podejrzanym swemu stronnictwu. Zalety, które wyniosły Deaka na czoło stronnictwa, nie uderzają odrazu, nie zwracają na niego uwagi. Nauka jego nie obejmowała różnorodnych przedmiotów, ale znał on gruntownie historię Węgier, a przede wszystkim historię poprzednich sejmów. Wymowa jego, pozbawiona blasku i wschodniej okazałości, tak zwykłej u Madziarów, oświecała żywo każdy przedmiot, wykazywała słabą stronę przeciwnika i zbijała go z nieubłaganą logiką. Pośród zgromadzenia, skłonnego do przesady i do zboczeń w mowie, ściśle wiązanie jego myśli i umiarkowanie, z jakim żądał tylko tego, co można było zaraz urzeczywistnić, nadawały mu niezaprzeczoną wyższość. Wszędzie jest rzeczą trudną kierować stronnictwem opozycyjnem, skłonnem do przesady, wprowadzić w niem karność, nadać mu spójnię. Stokroć to jednak trudniejsze w Węgrzech, z powodu gwałtowności charakterów i drażliwości osobistej. Deak dokazał tego bez wysiłku, bez wyrachowania, jedynie wskutek swego trybu myśli i postępowania. Zawsze unikał wszystkiego, co mogłoby urazić miłość własną przyjaciół, a nawet nieprzyjaciół, nigdy nie dawał uczuć swojej wyższości, nie wysuwał się naprzód, starał się, aby jego zwolennicy mieli sposobność wyłożenia swych myśli, wykazania swej wartości. Wreszcie kiedy sam wypowiadał swoje myśli, czynił to z prostotą, z pewnym rodzajem obawy i bez żadnej chęci narzucania ich innym.

W historii węgierskiej sejm 1832 do 1836 r. jest jednym z najważniejszych w bieżącym stuleciu. Naprzód rozpoczęły się na nim rozprawy o *gravaminach*, to jest o naruszaniu przez rząd starodawnych praw i przywilejów narodu węgierskiego, lub zapoznawaniu ich ducha. Następnie przystąpiła Izba do rozpatrywania projektów reform społecznych,

a opozycja domagała się równości dla wszystkich i zniesienia przywilejów. Przyznać należy, że i wyższa szlachta węgierska, ożywiona tym szlachetnym duchem, który uniósł arystokrację francuską w nocy 4 sierpnia, była za zniesieniem przywilejów. Natomiast rząd wiedeński, pod kierownictwem ks. Metternicha, sprzeciwiał się reformom. Z powodu tych kwestyj miał Deak szereg mów, które imię jego rozniosły po kraju. Podnosił on też głos w obronie Polski i domagał się prawa przytulku dla Polaków, którzy schronili się do Węgier. Od tego czasu głos jego stanowił o losie wniosku — on kierował większością Izby.

Gdy sesja izb została zamknięta, rząd zaczął uciekać się do ostatecznych środków dla przytłumienia ruchu, porywającego kraj cały. Sady skazały Wesselenyego, a Lovassyego i Kossutha, młodych trybunów, którzy rozszerzali w narodzie zapal, wtrącono do więzienia. „Wieczne zaślepienie rządów! — woła publicysta francuski. — Skoro naród zaczyna burzyć się dla uzyskania większej swobody, lub sprawiedliwego obejścia się, sądzą one, że powstrzymają ruch, uderzając w tych, którzy kierują masą. To jednak do niczego nie prowadzi i gotuje tylko wybuch, który wszystko obali, podobnie jak u maszynisty bez rozumu, zniecierpliwionego świstem pary, gdyby zamknął kłapę, siła wrząca nie mając drogi wyjścia, rozerwałaby kocioł.“

Pod wpływem rozdrażnienia, wywołanego powyżej wzmiankowanymi krokami, zgromadził się sejm w 1839 r. z mocnem postanowieniem zmuszenia rządu do uszanowania odwiecznych praw jego. Opozycja prowadzona przez Deaka, szła naprzód tak świadomie swego celu, z taką oględnością i mądrością, że rząd przestraszył się. Palatyn wezwał Deaka na naradę i przekonał się z rozmowy z nim, że należy ustąpić. Kossuth został uwolniony, ale jego przyjaciel Lovassy umarł w więzieniu. Hr. Rhaday, poseł komitatu peszteńskiego, któremu wytoczono proces o obrazę majestatu, aby mu nie dać zasiadać w Izbie, otrzymał amnestję. Deak miał więc już dostateczny wpływ, aby służyć za pośrednika między narodem i Koroną, i pojednać ich, zapewniwszy nietykalność

swobód konstytucyjnych, które uważał jako podstawę istnienia Węgier.

Niezwykłe wydarzenie zwiększyło jeszcze szacunek narodu dla niego. Podczas agitacji, poprzedzającej wybory na sejm 1843 r., powstał on z całą mocą przeciwko przywilejom, uwalniającym szlachtę od płacenia podatków. W komitacie zalskim, równie jak i w całym kraju, istniały dwa stronnictwa: jedno, powołujące się na prawa nabyte, starodawne tradycje, świętą konstytucję, z której nie wolno wyjąć ani fednego kamienia, z obawy, aby gmach cały nie runął—drugie, mówiące o równości, sprawiedliwości, ogólnym interesie, o zasadach cywilizacji nowożytnej i dążące do nadania tych samych praw wszystkim. „Szlachta chodackowa“ (*bocskoros namesek*) była liczna w komitacie zalskim i stronnictwu konserwatywnemu udało się ją przeciągnąć na swą stronę pod hasłem: „Nie chcemy płacić podatków.“ Deak nie został wybranym przy pierwszym głosowaniu, i przeciwnicy jego posunęli się aż do grożenia mu w jego własnym domu w Kehidzie. Ale stronnicy jego nie chcieli poddać się tak łatwo, jak ich kandydat, poszli za przykładem stronnictwa zachowawczego, uciekli się do obietnic, przekupstwa, gróźb a nawet do gwałtów. Przy powtórnym głosowaniu przyszło do starcia, krew popłynęła, ale reformiści zwyciężyli.

Deak powstał z całą energią przeciwko krokom swoich przyjaciół; on im zawczasu oświadczył, że nie przyjmie mandatu, zdobytego sposobami, które potępia; nie chciano mu wierzyć; sądzono, że skoro będzie wybrany, nie będzie mógł odmówić. Był nieugięty. „Nie znam—mówił on—dwóch miar i dwóch wag. Nie mogę korzystać z bezprawia, które potępiam u moich przeciwników.“ Odmowa ta, cechująca wielką odwagę, musiała go wiele kosztować, nie z powodu utraty krzesła poselskiego, ale z powodu zawodu, jaki czynił tym, którzy się poświęcali dla powodzenia jego kandydatury. Niejeden z nich narażał się osobiście, wydał wiele pieniędzy i zadłużył się, a w nagrodę za to otrzymywał naganę. Zawód przyjaciół jego był straszny; w gniewie swoim nie szczędzili mu cierpkich wymówek; poświęcał on tryumf zasad

i interesa publiczne drażliwości osobistej i drobiazgowym skrupułom, co było wedle nich godnym potępienia egoizmem. W polityce najtrudniej opierać się przyjaciółom. „Deak miał tę odwagę — mówi p. Laveleye — i swoją odmową, której żadne wyrzuty zachwiać nie mogły, oddał krajowi większą usługę, jak zajęciem miejsca w Izbie. Gdy chodzi o danie całemu narodowi nauki moralnej, słowa niewiele znaczą. Czyn, szlachetny przykład, mają większą doniosłość, jak najbardziej poruszająca wymowa.“

Nieobecność Deaka w sejmie wywarła wielkie wrażenie. „We Francyi — mówił Eugeniusz Beöthy na posiedzeniu Izby — po śmierci Latour d’Auvergna codziennie w pulku jego czytano przy appelu jego imię i głos jeden odpowiadał: „Zginał na polu chwały.“ W Niemczech w dniu koronacyi cesarza zapytywano: „Czy jest choć jeden Dahlberg między zgromadzonymi.“ Wnoszę, aby przy otwarciu każdego sejmku zapytywano: „Czy jest Deak między nami?“ — Zsedenyi, wedle obyczaju angielskiego, oddał w imieniu stronnictwa konserwatywnego sprawiedliwość swemu przeciwnikowi politycznemu, i nie wahał się wyrzec, że zabrakło Izbie najuczciwszego człowieka w Węgrzech. Dzienniki najrozmaitszych odcieni przemawiały w tym samym duchu. Był to tryumf uczciwości politycznej. Nikt nie odważył się zająć wakującego miejsca Deaka i na sejmie 1843 r. komitat zalski miał tylko jednego przedstawiciela.

Po wyjściu z więzienia, Kossuth rozpoczął wydawnictwo dziennika *Pesti Hirlap*, który broniąc z talentem i odwagą prawa narodu, zjednał swemu redaktorowi ogromną popularność. Szechenyi, zaniepokojony gwałtownością Kossutha, napadł nań w dziele *Kelet Nepe*, i odtąd rozdwojenie między dwoma odcieniami stronnictwa reformy, coraz bardziej zarysowywało się. Deak w ciągu tego czasu trzymał się ciągle na uboczu, ale pozostawał wiernym swym zasadom. We wszystkich wówczas rozbieganych kwestyach o swobodzie druku, równouprawnieniu wyznań, prawie wyborczem miast, zniesieniu przywilejów, był on za idącymi daleko reformami. Ale do tych reform chciał dojść legalnie, drogą systematycznego

rozwoju, i stanowczo odrzucał projekta zerwania z Austryą, które wówczas zaczęły się pojawiać. „Jestem — powtarzał on często — reformatorem, a nie rewolucjonistą.“ Znamienity publicysta, przyjaciel i współpracownik Deaka, Eötvös, wyrażał w piśmie wspólne ich myśli. Wedle nich, napady Szechenyego na Kossutha były nieraz przesadne, ale nie dzielali oni zapamiętywań Kossutha w kwestyi reorganizacji politycznej Węgier. Kossuth chciał bowiem rozszerzyć i tak już obszerny zakres działań komitatów, wówczas gdy Deak i Eötvös utrzymywali, że przy odpowiedzialnem ministeryum i sejmie, mającym odpowiedni zakres działania, byłoby szkodliwem, żeby zgromadzenia prowincjonalne miały prawo zawieszać działalność praw, stanowionych przez sejm. Kwestya granic władzy centralnej stała się wówczas w Węgrzech przedmiotem rozpraw, godnych zająć miejsce obok sławnego amerykańskiego *Federalisty* w czasie konstituowania się Stanów Zjednoczonych.

W 1846 r. Deak chorował i jeździł leczyć się do wód krajowych i zagranicznych. Powrócił nieco zdrowszy, za słaby jednak, aby mógł przyjąć ofiarowany mu w czasie wyborów 1847 r. mandat. Stan kraju mocno go niepokoił. Nie widział innego wyjścia, jak despotyzm lub rewolucya. Nie było harmonii między fundamentem i szczytem węgierskiej konstytucyi. Mechanizm rządu reprezentacyjnego, tworzący się całe wieki, był tak skomplikowany, że tamował swobodny przystęp nowym ideom, wrzając na zgromadzeniach komitatów. Tylko posłowie mieli prawo proponować zmianę istniejących przepisów, ale trudno było przeprowadzić jaki wniosek. Tracono czas na drażniących rozprawach. Izba magnatów zwykle przerabiała projekta praw, które jej przedkładano. Sejm przyjmował część zmian i odsyłał projekt napowrót do Izby magnatów. Słowem, byłato wymiana not i odpowiedzi bez końca. Jeżeli nareszcie potrafiono porozumieć się, trzeba było wyprawić elaborat jeszcze do kancelaryi węgierskiej w Wiedniu, która odsyłała go napowrót z nowymi zmianami i re-skryptem, albo wcale nie odpowiadała. Tym sposobem Izba niższa, wyłoniona z namiętnych zgromadzeń komitatów, była

pozbawioną wszelkiej władzy. Każdą obietnicę dworu wiedeńskiego witano tysiącnymi *eljen*; jeżeli namiestnik króla, *personalis regius*, użył wyrażenia sprzecznego z prawami narodu, wołano zewsząd *gravamen* i jakiś prawnik roztrząsał poprzednie wypadki. Sejm był więc silną zaporą przeciwko samowoli, ale nie mógł stać się organem postępu i reformy. Sejm 1843 do 1846 r. nie przyniósł żadnych owoców, a opozycji brakło wodza, będącego w stanie prowadzić ją do boju.

Po wyborach 1847 r. większość opozycji zgrupowała się koło Kossutha, który wziął za dewizę: „Z wami, albo bez was, a nawet przeciwko wam.“ Szechenyi wzywał Deaka, aby mu pomógł utworzyć stronnictwo uniarkowane pod hasłem: „Postęp i wolność bez rewolucyi,“ któreby walczyło zarazem i z Kossuthem i z rządem. Deak odmawiał, sądząc, że nie wolno mu było osłabiać stronnictwa narodowego jawnem rozdwojeniem, i wołał narażać się na niebezpieczeństwo powstania, niż dawać broń w ręce despotyzmu. W tym czasie wykazywali dwaj posłowie, Bezerezy i Perczel, że swobody węgierskie są zagrożone, póki dziedziczne kraje Habsburgów podlegają rządowi despotycznemu. Tensam monarcha nie może być jednocześnie samowładnym panem w Wiedniu i królem konstytucyjnym w Presburgu. Wszechwładztwo ludu i samorząd nie mogą długo istnieć obok metternichowskiego bezgranicznego ucisku.

Gdy odbicie lutowej rewolucyi obaliło stary porządek, mógł się Deak łudzić czas jakiś, że życzenia Węgier spełnią się, nawet i co do krajów dziedzicznych. Twierdzą jednak, że jego wiara w przyszłość wkrótce zachwiała się, gdy ujrzał narody i przywódców tak mało uzdolnionych do rzeczywistej wolności, piastunów władzy tak przesiąkniętych starymi autokratycznymi ideami, narodowości tak zaślepione, tak niesprawiedliwe w swoich żądaniach i we wzajemnych nienawiściach. Wówczas uczuł wielki smutek i powtarzał często: „Jestto początek końca.“

Gdy hr. Ludwik Batthyany tworzył pierwsze węgierskie ministerjum, udał się i do Deaka, który był jedynym możliwym pośrednikiem między Kossuthem a Szechenyim.

Deak nie lubił urzędów, ale przywykły do stawiania interesu kraju wyżej niż własne zamożności, przyjął po pewnym wahaniu się 17 marca 1848 r. tekę ministerstwa sprawiedliwości. Wówczas już słynne prawa 1848 r., które zostały na nowo przywrócone w 1867 r., były opracowane. Chociaż Deak potępiał pewne postanowienia w nich zawarte, przyłożył jednak wszelkich starań, aby je jaknajrychlej przeprowadzić, dla przyspieszenia oswobodzenia niższych stanów, bez podburzania ich przeciwko wyższym. Byłoby wedle jego własnego zeznania, najtrudniejszą jego pracą. Świeżo uwolnieni chłopcy wyobrażali sobie, że rozdzielią pomiędzy nich ziemie dziedziców. Tłumnie się więc zbiegali ku niemu ludzie różnych narodowości, z różnych stron kraju, dla uzyskania sprawiedliwości. W Węgrzech ministrowie są nadzwyczaj przystępni. Pozostają częstokroć nadal w skromnych mieszkaniach, które jako prywatni zajmowali, i przyjmują każdego w oznaczonych godzinach. Wieczorem zwykle bywają w klubie, gdzie każdy może swobodnie rozmawiać z nimi. Pozostają więc w zetknięciu z publicznością i są obznajomieni z ogólną opinią. Deak mieszkał w 1848 r. w hotelu *Arcyksięcia Stefana*. Raniutko przyjmował zewsząd do niego zbiegających się włościan. Tłómaczył im nowe prawa, oswobadzające ich od pańszczyzny. Wykazywał im, że przy wolności i równości wobec prawa, mogą się wzbogacać pracą; oświecał i pocieszał. Wlewał w nich miłość sprawiedliwości i miłość kraju, które go ożywiały, i odchodzący od niego wracali do domów swoich, gotowi przelać krew pod dowództwem swych dawnych panów, w obronie tych praw, na których niesprawiedliwość użalali się.

W swoim zarządzie przyjął Deak za hasło tę piękną maksymę, którą często powtarzał podwładnym: „Powinniście być sprawiedliwymi, abyście mogli być wolnymi.“ Powtarzał im również: „Bądźcie sprawiedliwymi dla małych, jeżeli chcecie, aby potężni byli sprawiedliwymi dla was.“ Współ z Szalayem i Eötvösem rozpoczął on wypracowanie kodeksu kryminalnego, którego wysoką wartość uznali znani kryminaliści niemieccy, i wygotował prawo o przysięgłych. W mi-

nisteryum popierał zawsze z Batthyanyim, Szechenyim, Eötvösem, Meszarosem i Klauzalem kroki, prowadzące do zgody z Austryą. Ale między dworem wiedeńskim, który nasylał tłumy Kroatów i Serbów na Węgry, dla wydarcia im praw, z musu nadanych, a zapalczywymi patryotami, którzy tylko w powstaniu upatrywali zbawienie, nie było pola działania dla stronnictwa, chcącego trzymać się ściśle drogi legalnej. W czasach rewolucyjnych tylko krańcowe stronnictwa pozostają wobec siebie. Dziennik *15 Marcius*, chcąc Deaka pozbawić uroku, wziął za stały epigraf: „Precz z polityką tablabirów;“ prawie wszystkie komitaty węgierskie bowiem mianowały Deaka *tablabirem*, to jest członkiem trybunału prowincjonalnego. Tę tedy oznakę szacunku całego narodu starano się zmienić w śmieszność!

Wkroczenie bana Jelaczicza na czele Kroatów do południowych komitatów i zamordowanie na moście peszteńskim generała Lamberga, przysłanego przez cesarza dla porozumienia się co do organizacyi wojska, czyniły walkę nieuniknioną. Węgierski Tyrteusz, Petöfi, tworzył wojenne śpiewy: „Nadszedł czas dziś lub nigdy“ i „Już bębny wzywają nas do broni,“ które kraj cały, powstając, śpiewał, tak jak we Francyi w 1793 r. śpiewano Marsyliankę dążąc ku granicom. Rola Deaka zdawała się skończoną. Mimo to pracował on gorliwie nad pojednaniem Węgier z rządem, albowiem tylko pojednanie mogło ochronić kraj od wielkich klęsk. We wrześniu udał się do Wiednia na czele deputacyi. Układy nie doszły jednak do skutku i rozstano się z wzajemnem rozdrażnieniem. W początkach października wystąpił on z ministeryum, ale pozostał w Izbie. Gdy książe Windischgraetz na czele zwycięskiej armii przybył pod mury Budy, obie Izby postanowiły, na wniosek Batthyanyego, wysłać doń deputacyę, w skład której weszli: arcybiskup z Erlau, Batthyany, Grzegorz i Antoni Maylathowie i Deak. Deputacya przybyła do obozu d. 31 grudnia 1848 r., ale marszałek kazał jej powiedzieć, że nie będzie traktować z buntownikami. Wyrazy te drogo kosztowały Austryę. Skutkiem ich była upokarzająca porażka wojsk cesarskich przez wojska węgierskie, a na-

stępnie jeszcze bardziej upokarzająca pomoc Rosyi, której Austria ówczesna zawdzięczała swe ocalenie. Węgrom nie pozostało innego wyjścia, jak chwycić za miecz Bethlenów i Rakocznych. Ale Deak, mąż prawa, nie miał już nie do czynienia tam, gdzie wypadek bitew stanowił o losach kraju. Pierwsza część jego politycznej kariery kończy się też w smutnym dniu św. Sylwestra, w którym wrócił z obozu austriackiego. Wkrótce sejm przeniósł się do Debreczyna, ale Deak nie szedł za nim.

Gdy wojska austriackie opanowały Węgry, Deak mieszkał w Kehidzie, nie ukrywając się. Ani przekonania, ani usposobienie jego nie uzdolniały go do wzięcia pożytecznego udziału w powstaniu, wołał więc stać na uboczu. Pamiętne są krwawe egzekucye po Villagoskiej kapitulacyi. Hr. Bathyany, hr. Leiningen, Nagy Sandor, Damjanich, Török, Aulich, Lanner, Kiss zostali powieszzeni lub rozstrzelani. Deaka nie niepokojono, w czasie, gdy dawni jego towarzysze ocalali się ucieczką. Nawet nie dopytywano się go o nie. Powoli wrócił on do dawnego trybu życia i jeździł do Pesztu lub do Wiednia, stosownie do swoich interesów. Z zapalem oddawał się ulubionym studjom, ale nie wydawał nic, coby jego pogląd na ówczesne położenie kraju zdradzało. Gdy Eötvös, Paweł Somsich, Edward Zsedenyi, hr. Antoni Szecsen wydawali poważne dzieła, w których dopominali się o prawa swego kraju, rządzonego jak kraj zawojowany, Deak milczał. Milczenie trwało lat dziesięć i rzecz dziwna — mówi francuski publicysta — w tym czasie rósł Deak w oczach wszystkich, a wpływ jego stawał się wszechwładnym. W jaki sposób, niewiadomo. Nigdy nie zaczynał sam mówić o sprawach publicznych. Gdy go zapytywano, odpowiadał w kilku wyrazach. Nie taił się ze swemi myślami, ale nie starał się ich rozpowszechniać, wiedząc, że reakcyja musi iść swoim trybem. Przypatrywał się spokojnie i z pozorną obojętnością centralizacyjnym doświadczeniom barona Bacha, przekonany, że one muszą spełznąć na niczem. Do tego czasu uważał wszelkie starania za daremne. Sprzedawszy Kehidę, przeniósł się na mieszkanie do Pesztu, gdzie widywał mało ludzi.

Corocznie poświęcał znaczną część swoich skromnych dochodów na wspieranie ubogich przyjaciół i na jałmużny. Odzywał się nawet wesołość i po dniu poświęconym pracy, lubił spędzić wieczór w gronie przyjaciół, przy kufle piwa. Takie zachowanie drażniło gorętsze dusze, i towarzyszy jego z ministerstwa, Szemere, pisał o nim, że „Deak w swej samotności wygląda jak wyrocznia, do której nikt nie śmie udać się po radę.“

Gdy gabinet węgierski zamyślał o nowem urządzeniu Węgier, starał się porozumieć z Deakiem. Wówczas to napisał on list, przedrukowany przez wszystkie dzienniki, w którym oświadcza, że nie może przyczynić się do tego, gdyż sposób, w jaki ministerjum chce urządzić interesy Węgier, nie zgadza się z jego zasadami. Pomimo oporu „mędrca ojczyzny“ (*orszag bolcse*) chciał minister Bach wymienić z nim „kilka rozsądnych wyrazów.“ W ciągu kilku posiedzeń rozwijał mu i motywował plany centralistów: chcą oni utworzyć państwo austriackie, podobnie jak są urządzone państwa francuskie, angielskie, hiszpańskie, nadać pojedynczym prowincjom najobszerniejsze prawa dla załatwiania miejscowych interesów, ale przyznać rządowi centralnemu władzę konieczną dla zachowania jedności państwowej; aby Austria mogła istnieć, potrzeba jej dać niezbędne do istnienia warunki. Na wszystkie rozumowania ministra, Deak odpowiadał: „Niech mi pan wybaczy, znam tylko konstytucję węgierską. Póki ona nie jest wprowadzona w życie, nie nie mogę, gdyż nieczem nie jestem.“ Napróżno minister nalegał — postanowienie Deaka było niezachwiane.

Układy, które rząd austriacki prowadził z Deakiem, jako z przedstawicielem Węgier, przyczyniły się jeszcze bardziej do powiększenia jego wpływu. Powód tego nadzwyczajnego stanowiska tłumaczy nam list Węgra, pisany w 1860 r. „W oczach Deaka — mówi on — prawda i sprawiedliwość stoją wyżej jak wszelkie interesa polityczne, nawet jak interesa jego ojczyzny, gdyby one mogły być w sprzeczności z prawdą. Mówią, że perły tracą blask, jeżeli osoba, która je nosi, zachoruje. Deak przestałby być samym sobą, gdyby

miał przyłożyć rękę do tego, co uważałby za bezprawie, chociażby to miało oswobodzić kraj jego od ucisku. On nie uczyniłby nie takiego, czegoby sumienie nie pozwoliło mu zrobić, a nikt nie wie, do jakiego stopnia posuwa on skrupuły. Wzrok jego przenikliwy, trafność sądu niezrównana, a mimoto waha się, tak dalece się obawia zrobić fałszywy krok. Wskutek tego wielu ludzi, widząc go nieruchomym, podczas gdy w swej niecierpliwości chcieliby, aby szedł naprzód, oskarża go o brak odwagi. Ale prostota życia, nieposzlakowana prawość charakteru, logiczność jego postępowania politycznego, które nie zmieniło się od 40 lat, uderzają naród. On wie, że Deak nie da się przekupić, że obietnice i groźby nie zachwieją go, że ani starania dworu, ani szemrania tłumu, ani zakłęcia przyjaciół, ani obawa śmierci, ani nawet szal patryotyczny nie sprowadzą go z drogi, którą sobie nakreślił. On przyznaje mu nadludzką mądrość, oględność i przezorność, mogącą obejść wszelkie sidła, wyjść cało z wszelkich niebezpieczeństw. Deak jest w oczach tłumów typem sprawiedliwości, głosem prawdy, kamieniem probierczym zdrowego rozsądku. On nie obudza zapалу, gdyż nie starał się nigdy o pociągnięcie kogokolwiek bądź swojemi mowami lub pismami. Ale cały naród wierzy w to, że od niego tylko powinien otrzymywać hasło. Żadne stronnictwo nie potrafi pociągnąć narodu bez przyzwolenia Deaka, gdyż każdy wierzy w to, że on tylko może powiedzieć, kiedy będzie roztropnie i słusznie rozpocząć działanie. Wygnańcy, jakkolwiek popularni, nie znaleźliby odgłosu w kraju, gdyby Deak milczał; ale niech on podniesie się, niech przemówi, a całe Węgry staną jak jeden mąż.“ List ten tłómaczy nam, dlaczego Węgry nie korzystały ani z wojny włoskiej w 1859 r. ani z wojny niemieckiej w 1866 r. dla zrzucenia znienawidzonego jarzma. Bo „mędrzec ojczyzny“ nie pragnął zniszczenia Austrii — nie wydał hasła do walki.

Dnia 20 października 1860 r. nadał cesarz Franciszek Józef swoim ludom, dyplomem cesarskim, konstytucyę. Na mocy tego dyplomu miała Rada państwa, złożona z deputowanych całej monarchii, stanowić o wspólnych interesach,

o dyplomacyi, skarbowości, wojsku, a resztę pozostawiono sejmom prowincjonalnym. Z początku dyplom wywarł w Węgrzech dobre wrażenie. Ale czyż mogły Węgry poprzestać na skromnej roli jednej z prowincyj cesarstwa, zamiast stanowienia nadal niezależnego królestwa św. Stefana? Deak oświadczał, że wedle niego jedyną podstawą, na której zgoda możliwa, są prawa 1848 r. Sądził jednak, że Węgrzy prędzej dojdą do celu zapomocą układów, prowadzonych ze stałością, jak zapomocą gwałtownych kroków.

W grudniu mieli Deak i jego przyjaciel Eötvös długie posłuchanie u Cesarza. Zapewne Deak wyniósł z niego przekonanie, że porozumienie było możliwe, bo po powrocie do Węgier, zmienił tryb postępowania i po dwunastoletnim trzymaniu się na uboczu, zaczął znowu poświęcać się życiu publicznemu. W tych czasach zajmowano się reformą sądownictwa komitatów i reformą prawodawstwa węgierskiego, i on też ze zwykłym umiarkowaniem i stałością wziął udział w tych pracach.

Jako pierwsze, najbliższe ustępstwo dla Węgier przez Austryę uczynione, musimy uważać to, że wybory sejmowe odbyły się wedle prawa wyborczego z r. 1848. Miało to miejsce w marcu pod wpływem rozdrażnienia, wywołanego patentem z 26 lutego 1861 r., który rozszerzał zakres działania władzy centralnej, stanowił, że Węgry będą miały odtąd 85 przedstawicieli w Reichsracie, a przyznawał oddzielną reprezentację Siedmiogrodowi i Kroacyi, wskutek czego te *partes adnexae* królestwa św. Stefana, nie posyłałyby posłów do Pesztu. Patent z 26 lutego uważali Węgrzy za targnięcie się na prawa ich kraju. Nieufność ku wszystkiemu, co pochodziło z Wiednia i nienawiść ku rządowi, były tak wielkie, że spory zaczęły się przed otwarciem sejmu. Wedle prawa z 1848 r., sejmy miały zbierać się w Peszcie. Ministeryum natomiast zwołało sejm do Budy, gdzie jest pałac cesarski. Przed otwarciem sejmu zgromadzili się posłowie dla naradzenia się nad tem, co mają robić. Umiarkowani chcieli udać się na uroczyste posiedzenie, dla zagajenia sejmu w Budzie, a następnie przenieść się do Pesztu. Posłowie

lewicy chcieli zmusić rząd do uszanowania całego dzieła 1848 r. i nawet co do drobnych formalności nie dopuszczali żadnych ustępstw. Proponowali więc ogłosić za zdrajcę każdego posła, któryby był obecnym na uroczystem posiedzeniu w Budzie. Na to powstał Deak i oświadczył, że chociaż uznaje prawa 1848 r. i nie lubi urzędowych ceremonij, uda się jednak do Budy, chociażby miał tam być sam jeden. Krańcowa opozycya miała większość, a mimo to wniosek Deaka utrzymał się.

Po rozpoczęciu obrad w Peszcie należało rozstrzygnąć, w jakiej formie przedstawić skargi i żądania. Lewica pod wodzą hr. Telekiego była za rezolucyą. Deak natomiast proponował wyłożyć zasady i żądania sejmu w adresie, gdyż rezolucya mogła urazić cesarza i zamknąć drogę do dalszych układów. Mowa, postępowanie powinno być stanowcze, ale pocóż dążyć do nieuchronnej walki. Jeżeli ona nieunikniona, — mówił Deak — niech odpowiedzialność spada na dwór, a nie na sejm.

Redakcyę adresu porучzył sejm Deakowi, który go z swoim przyjacielem, publicystą Csengerym, opracował. W dniu, w którym Deak miał czytać swój projekt adresu, rozeszła się nowina po Peszcie, że naczelnik opozycyi, hr. Władysław Teleki odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Deak, wzruszony tym wypadkiem, zażądał głosu na początku posiedzenia, aby oddać należną cześć swemu przeciwnikowi politycznemu; ale wzruszenie jego było tak silne, że łyżatamowały mu głos. Izba podzielała jego uczucia i posiedzenie zostało odroczone. Dopiero 13 maja odczytał Deak projekt adresu, który zwrócił na niego uwagę całego świata. Na sejmie węgierskim wydarzył się wówczas wypadek, nie mający podobnego w rocznikach innych krajów konstytucyjnych. Opozycya krańcowa, aczkolwiek straciła przywódcę, miała większość kilku głosów i chciała, żeby Izba przyjęła rezolucyę. Tisza i Ghyczy, którzy zastąpili Telekiego, pracowali nad tem usilnie — a jednakże lewica postanowiła, że w chwili głosowania trzech jej członków opuści salę, ażeby adres Deaka został przyjęty, żaden zaś ze stronników rezolu-

cyi nie był zmuszony do głosowania przeciwko rezolucyi. Ostatnie wyrazy mowy Deaka wywarły głębokie wrażenie: „Może kto będzie twierdził, że polityka moja bojaźliwa i nikczemna. Ten tylko tchórz i nikczemnik, kto myśli o sobie, wówczas gdy ważą się losy jego kraju; ale nie zasługuje na zarzuty ten, który nie dbając o swoje interesa, myśli tylko o niebezpieczeństwach, grożących krajowi. Gdy o nas tylko idzie, możemy narażać się. Ale gdy idzie o tych, którzy poruczyli nam losy swe, gdy o kraj chodzi, wówczas nie należy nie poruczać trafowi, oględność staje się obowiązkiem. *Powinniśmy wszystko poświęcać dla ojczyzny, ale ojczyzny samej nie mamy prawa narażać.* Wiem, że nasi wrogowie podczas smutnych lat, które przeżyliśmy, przepełnili kielich goryczy. Wiem, że byłoby dla nas pewnego rodzaju cierpką rozkoszą dać wybuchnąć tak długo tłumionym uczuciom z powodu krzywd i uraz, jakich doznawaliśmy, i nie kępować naszego oburzenia, nie oglądać się na skutki, któreby mogły wynikać. I ja także podzielałam rozdrażnienie wszystkich Węgrów przeciwko tym, którzy zgubili tytuł ludzi i przyczynili tyle smutku i żałoby krajowi. Ale czuję w sobie siłę kochać goręcej kraj mój, aniżeli nienawidzić moich nieprzyjaciół. Wolę przytłumić urazy, któremi przepełniona dusza moja, jak dać się skłonić do czynu, mogącego szkodzić Węgrom. Znam całą potęgę opinii publicznej. Przysnaję, że należy zwracać na nią wielką uwagę. Ale mam szczerego przyjaciela, który głośniejsz przemawia do mego serca, niż opinia publiczna, przyjaciela, który się nie daje ugiąć, którego wskazówki są dla mnie święte i którego nagana zabiłaby mnie. Tym nieskazitelnym przyjacielem jest moje sumienie.“

Mowca sądził, że mówi przed nieprzyjazną sobie większością i że naraża swą popularność, a tymczasem zwycięstwo jego było zupełne. Nigdy dziwny wpływ jego nie ukazał się widocznie. Najuporczywsi jego nieprzyjaciele byli rozbrojeni. Projekt adresu wywołał w całym kraju wybuch dumy narodowej. Dzienniki wiedeńskie przyznały, że nikt w cesarstwie nie potrafi odpowiedzieć równie świetnie na ten mistrzowski dokument. Wykazując, jakie prawa historia i traktaty przy-

znawały Węgrom wobec Austrii, wskazywał on narodowi, fanatycznie przywiązanemu do swej przeszłości, legalną drogę oporu, na której miał wytrwać do końca. W pamiętnym adresie, ten, którego zwano „mędrce ojezyny,” oświadcza, że Węgry nie mogą przyjąć nadanej konstytucyi. One pragną, aby im wrócono ich starą konstytucyę, będącą wynikiem ich historycznego rozwoju, przyznaną przez traktaty, uświęconą doświadczeniem wieków, którą naród sam wedle potrzeb czasu zmieniać może. Prawo, słusność, świętość umów przemawiają za nami — mówił Deak, — przeciwko nam tylko siła oręża. Chcą, aby Węgry były częścią składową monarchii, prowincją cesarstwa austriackiego, jednolitego, dotychczas nie istniejącego państwa. Nie możemy zgodzić się na to, nie poświęciwszy naszej niezależności i przekazanej nam przez przodków węgierskiej konstytucyi, a tego nie mamy prawa uczynić. Pragmatyczna Sankeya, na mocy której cesarz jest królem węgierskim, uważa nasz kraj za państwo niezależne. Następcy Karola VI, Marya Teresa, Leopold II, Franciszek I, Ferdynand V, przyznawali naszą niezależność i prawo płacenia tylko przewotowanych przez sejm podatków. Tylko Józef II nie koronował się, aby nie przyznać naszych przywilejów w dyplomie koronacyjnym. To też Węgry nie uznawały go nigdy za swego prawego władzę i rozporządzenia jego nie zostały zamieszczone w zbiorze praw naszych. Pragmatyczna Sankeya i wszystkie traktaty, utworzyły rodzaj unii osobistej między Węgrami i krajami dziedzicznymi. Nigdzie niema śladu rzeczywistej unii. Najoczywistszy interes kraju zabrania nam nadać prawo rozporządzania naszym wojskiem i skarbem zgromadzeniu, w którym posłowie nasi byłiby w mniejszości. Austria ma w Niemczech interesa, które zupełnie nas nie obchodzą, i należy do związku niemieckiego, do którego Węgry nie należą. Mogłyby zatem one być wpłaćtane w wojnę, która ich wcale nie obchodzi. Dalej żądał adres przyłączenia napowrót do korony św. Stefana wszystkich *partes adnexae*: Siedmiogrodu, Kroacyi, Sławonii, Pogranicza Wojskowego, i kończył się jasnym i stanowczym oświadczeniem, że nigdy Węgry nie wysłały posłów do cen-

tralnego parlamentu, nigdy nie wyrzekną się niezależności i swobód, zapewnionych przez konstytucję, prawa, dyplomy koronacyjne i traktaty.

Uderza w tym dokumencie — pisze p. Laveleye, — że Deak powołuje się tylko na prawo historyczne, a ani razu, chociażby nawiasowo, nie odwołuje się do prawa naturalnego. Zwykle przeciwnie postępują ci, którzy stawiają opór monarchom i chcą wprowadzać swobodne instytucje. Prawa ludzi, tworzących społeczeństwo — twierdzą oni — nie opierają się na ich historii, ale na ich naturze; nadużycie nie przestaje być nadużyciem, dlatego że trwa długo. Ale Deak, znajdując wszystkie nowożytnie swobody w starodawnej konstytucji swego kraju i broniąc jej przeciwko starożytnej dynastyi, stanął na twardym gruncie, opierając się na tradycyi. Wspierał się na tejsamej zasadzie, z której monarcha wyprowadzał swoją prawowitość. Wiedział on, jaką siłę nadaje tradycja swobodzie. Anglia i Stany Zjednoczone zachowują swe instytucje, bo doszły do nich powoli, drogą systematycznego rozwoju i mają tradycję. Francya nie może ustrzedz swobody, którą tak często bohatercko wywalczała, ponieważ zdobywała ją nagle, w chwili szału narodowego i ani wychowanie, ani historia nie uzdolniły jej do korzystania ze swobody. Wszędzie tradycja ma swój udział i kto chce obejść się bez niej, pada. W sztukach tworzą ludzie natchnieni swe arcydzieła zapomocą tradycyi. Wielkie epopee narodowe, są to przekazywane, przetwarzane legendy, którym poeta nadał ostateczne kształty. Dramata również opierają się na tradycyi. Malarstwo dąży do doskonałości łatwą do śledzenia we Włoszech, nieprzerwaną, tradycyjną drogą. Jeszcze większy udział tradycyi w rzeźbie i w architekturze. Jeżeli sięgniemy do początków nowożytnych wynalazków, użycia pary, elektryczności, to przekonamy się, że doszliśmy do nich drogą stopniowych ulepszeń. Społeczeństwo, równie jak przyroda, powinno rozwijać się systematycznie. Zadziwiające zmiany, których ślady nosi na sobie powierzchnia kuli ziemskiej, odbywały się kolejno, stopniowo, w ciągu wieków. Podobnie i nasze ustawy, nasze prawa muszą uleść głębokim zmianom,

ale gwałtowne, nie będą ani najbardziej odpowiednie, ani najtrwalsze.

Adres Deaka został bardzo źle przyjęty w Wiedniu, i kancelarya cesarska odpowiedziała nań reskryptem z dnia 21 lipca, w którym twierdziła, że unia między Węgrami i krajami dziedzicznymi była zupełną, że Węgry zawsze musiały brać udział w ogólnych wypadkach, że prawa 1848 r. nie mogły być całkowicie wprowadzone w życie, gdyż takie wprowadzenie ich, spowodowałoby wielkie zamieszania, i że zarówno w interesie cesarstwa jak i królestwa, należało jak najspieszniej przysłać deputowanych do Rady państwa w Wiedniu dla radzenia o sprawach wspólnych. Krótko mówiąc, byle Węgry zgodziły się na wysyłanie posłów do parlamentu, ustąpionoby im co do reszty. Ale Węgrzy, to ludzie o „nieugiętych karkach,” o których wspomina Pismo święte. Niepodobna skłonić ich do ustępstw, kiedy opierają się na prawie historycznem. Jestto naród żołnierzy i prawników. Każdy z nich, zbrojny w miecz i *corpus iuris*. Gdy jeden nie dopisze, bronią się drugim. Reskrypt cesarski wywołał gwałtowne niezadowolenie. Oba stronnictwa Izby zlały się w jedno, postanowiły nie poddać się nigdy nakazom z Wiednia i poleciły Deakowi zredagować to postanowienie.

Nowy adres Deaka przyjęto jednomyślnie. Powtarza on wszystkie argumenta pierwszego adresu, rozwija je, wspiera licznymi przykładami historycznemi, obala z nieubłaganą logiką wszystkie twierdzenia reskryptu cesarskiego. Jako rozprawa prawna, jestto arcydzieło, które pociągnęłoby niewątpliwie za sobą pomyślny wyrok każdego trybunału. Jestto streszczenie historyi politycznej Węgier, wykład ich prawa konstytucyjnego. Spór nie przedstawiał wyjścia. Pan Schmerling chciał sprowadzić królestwo św. Stefana na stopę prowincyi austriackiej. Deak i cały naród węgierski żądał wszechwładnego sejmu z ministeryum odpowiedzialnem w Peszcie. Adres stwierdzał, że wszelkie dalsze rozprawy byłyby nadaremne. 21 sierpnia 1861 r. rozpuszczono sejm. Ponieważ istniał przepis, zabraniający rozpuszczać Izby przed rozpatrzeniem budżetu, wniesiono uroczysty protest do protokołu,

w którym posłowie oświadczają, że ustępują tylko wobec siły. Podczas tej pięciomiesięcznej walki sejmowej, Deak posiadał nieograniczone zaufanie Izby, mówił i układał się w jej imieniu, słowem Węgry uosobiły się w nim.

We wrześniu 1861 r. wszystkie autonomiczne rady komitatów i gmin miejskich zostały rozpuszczone. Komisarze królewscy objęli zarząd. Jak za czasów Bacha, powrócono do rządów samowładnych. Jednocześnie dla odosobnienia i osłabienia Węgrów, budzono uczucie narodowe w Kroacji i w Siedmiogrodzie, starano się pobudzić Rumunów i Sasów, na korzyść których zniżono census wyborczy, aby wysłali swych deputowanych do Wiednia. „Możemy czekać”—mawiał p. Schmerling, licząc na to, że opór Węgrów zmieknie z czasem. Tymczasem Prusy, dążące do zajęcia pierwszego miejsca w Niemczech, groziły Austrii od północy, a Włochy, domagające się Wenecyi, od południa. Na wiosnę 1865 r. spostrzegł Cesarz niebezpieczeństwo. Zapomocą magnatów stronnictwa zachowawczego, Maylatha i Sennyeya zwrócono się ponownie do Deaka, i skromny peszteński adwokat, podał znowu warunki, na których zgoda z Węgrami była możliwa. Niezależność Węgier ma być zapewnioną, a wspólne interesa powinny się załatwiać za wspólnem porozumieniem. Jest to już zarys przyszłego dualizmu.

W czerwcu został Franciszek Józef z zapalem przyjęty w Budzie. Manifestem wrześniowym zawiesiło ministerstwo Belcrediego lutową konstytucję z 1861 r., dla wypracowania nowej ustawy, któraby i Węgry mogły przyjąć. Nareszcie w grudniu 1865 r. otworzył Cesarz osobiście sejm w Peszcie. Powitano go z przepychem i zapalem, Węgrzy bowiem nie dowierzali cesarzowi austriackiemu, a mimoto kochali swego króla. Z obu stron spodziewano się, że będzie można dojść do porozumienia. Deak stał jednak mocno przy zasadzie zachowania „ciągłości prawa.” Żądał, aby rząd austriacki uznał prawa z 1848 r., przewotowane przez sejm i zatwierdzone przez monarchę. Dopiero odpowiedzialne ministerium węgierskie mogłoby przedłożyć Izbie zmiany, uważane za konieczne. Pogląd ten wyłożyła Izba w adresie. Ministerstwo

Belcrediego, chcąc zadowolnić Czechów i Kroatów, nie mogło zdecydować się na ustępstwa, drażniące ich, i odpowiedziało na adres reskryptem z lutego 1866 r. Sejm został odroczony i Austria pospieszyła na pole walki przeciwko Prusom i Włochom, nie zabezpieczywszy się co do Węgier.

Zostawszy kanclerzem austriackim, uznał Beust, że należało przedewszystkiem dojść do zgody z Węgrami, i rozpoczął układy, które zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. W ciągu tych rozpraw, musimy ponownie podziwiać moc logiki i nadzwyczajny zdrowy rozsądek Deaka. Broniąc swego projektu przeciwko zarzutom Tiszy i Ghiczyego, nie ukrywa on słabych jego stron, stara się tylko dowieść, że w obecnych okolicznościach należy go przyjąć. Przytem pozostaje wiernym swojej głównej zasadzie: nie robić żadnych ustępstw co do istoty rzeczy, ale ustępować w szczegółach. Przeprowadziwszy ugodę, osiągnął cel, do którego zawsze dążył. Węgry odzyskały swe swobody, niezależność ich została zawarowaną, ciągłość prawa zachowaną, z drugiej zaś strony państwa dziedziczne otrzymywały konstytucyę, co było zarazem i gwarancją dla konstytucyi węgierskiej.

Jedną z najwybitniejszych cech charakteru Deaka, jest bezinteresowność, posunięta tak daleko, że może napróżno byłoby szukać w naszym stuleciu kogokolwiek bądź, do porównania z nim w tym względzie. Nie przyjął on nigdy żadnej nagrody za swoje usługi, nawet z rąk wdzięcznego narodu. Historya przedstawia wielkich obywateli obojętnych na zaszczyty i bogactwa, u których miłość ojezyny góruje nad próżnością i chciwością. Ale i dla sere, najbardziej nieczułych dla dóbr ziemskich, mają jeszcze częstokroć popularność, oklaski tłumów, wieniec laurowy, będący wyrazem wdzięczności całego narodu, niepospolity urok. I na to Deak wydaje się obojętnym. Jedynym bodźcem jego, jest miłość kraju, jedyną nagrodą, której pragnie, wewnętrzne przekonanie, że spełnił swój obowiązek.

Wedle zwyczaju, przekazanego z czasów, gdy królowie węgierscy byli obieralni, palatyn zapytywał zgromadzony lud, czy uznaje wybranego króla, i po twierdzącej odpowiedzi,

wkładał mu koronę na głowę. Urząd palatyna podczas koronacyi Cesarza na króla węgierskiego był wakującym i chciano go znieść. Sejm więc postanowił, ażeby Deak, który umożliwił tę uroczystość, włożył koronę na głowę króla. Deak z początku wypraszał się, ale gdy nalegano i chciano go prawie zmusić do przyjęcia, uniósł się i oświadczył w największem rozdrażnieniu, że gotów raczej złożyć mandat poselski, jak przyjąć ofiarowany mu zaszczyt. Cesarz także chciał mu okazać swą wdzięczność, ale Deak ani chciał słyszeć o tem. Oświadczył, że nie przyjmie nawet portretu cesarza, nie z powodu braku przywiązania lub godnego monarsze szacunku, ale dlatego, że wedle niego człowiek, który spełnił obowiązek, nie potrzebuje, aby go za to wynagradzano. W sejmie noszono się z myślą uchwalenia nagrody narodowej dla niego. Wkrótce jednak wniosek ten cofnięto, gdyż wiedziano zbyt dobrze, że Deak odmówi z oburzeniem. Gdy Cesarz zapytał prezesa ministrów, czy nie mógłby uczynić czegoś, coby było przyjemnem „mędrości ojczyzny“, hr. Andrassy odpowiedział mu: „Wasza Królewska Mość mając w swoim rozporządzeniu skarby, godności i zaszczyty, może uczynić wiele dla każdego, ale dla Deaka nie.“ W dzień koronacyi, bojąc się owacyi, Deak schronił się do swego mieszkania w hotelu *Królowej angielskiej*.

Nowe ministerjum węgierskie chciało widzieć Deaka na swoim czele, ale on nie zgodził się na to, i 18 lutego został hr. Juliusz Andrassy zamianowany prezesem ministerstwa. Deak pozostał dalej na czele większości, popierającej rząd, która od swego przywódcy stronnictwem Deaka nazywała się. We wszystkich ważnych kwestiach, głos Deaka, stojącego na czele tej większości, był stanowczym, nie się nie działo bez jego rady. Położenie ministerstwa byłoby zatem było bardzo trudnem, gdyby nie jego szlachetny, wyrozumiały charakter i osobisty stosunek z członkami gabinetu, którzy wyszli z łona jego stronnictwa. Z prac jego dalszych wspomnimy tu tylko projekt ugody z Kroacją, natchniony duchem sprawiedliwości, który go cechuje, a który on wspólnie z Eötvösem wypracował. Projekt ten przyjęto w Zagrzebiu

illuminacją. Ostatni raz w Izbie przemawiał Deak dnia 23 czerwca 1874 r. o stosunku Kościoła do państwa. W 1875 r. nie chciał już przyjąć mandatu, ze względu na stan swego zdrowia. Dał się wprawdzie skłonić do przyjęcia wyboru, ale już więcej nie pojawił się w Izbie. Umarł w nocy z 28 na 29 stycznia 1876 r. w Peszcie. Dopiero po śmierci mógł go wdzięczny naród ucześć; 3 lutego pochowano go na koszt państwa, wzniesiono mu pomnik w Peszcie, a jeden pokój w Akademii poświęcony został wyłącznie pamiątkom po Deaku. Przechowują tam skromne meble, które mu służyły za życia, szarfy od wieńców z jego pogrzebu i inne pamiątki.

Po tem krótkiem tle historycznem, na którem w dziejach Węgier bieżącego stulecia występują przedewszystkiem wielkie postacie skreślonych przez nas dwóch mężów stanu, z kolei przejść nam wreszcie należy do „trzeciego w tym związku“ znakomitym, do najmłodszego z nich, którego właśnie obraz nakreślił nam niedawno p. Benjamin Kallay, na uroczystem posiedzeniu Akademii peszteńskiej, do hr. Juliusza Andraszyego. Przy tej sposobności przedewszystkiem musimy na-przód zwrócić uwagę naszych czytelników na sposób, w jaki najbardziej powołani do przemawiania w imieniu swych rodaków mężowie stanu węgierscy zapatrują się na missyę cywilizacyjną Węgier i na stosunek elementu węgierskiego do innych narodowości, zamieszkujących wraz z nimi ziemie korony św. Stefana.

„Zaledwie minął rok — mówił p. Kallay — od chwili, gdy naród węgierski, w ciężkim smutku, gromadził się przy zwłokach hr. Juliusza Andraszyego w tym gmachu. A zaiste, Akademia, to ognisko kultury węgierskiej, jest w obszernej naszej ojczyźnie najbardziej odpowiedniem miejscem dla uczczenia naszego, niedawno zgasłego męża stanu, nigdzie bowiem nie istnieje tak ścisły związek między ogólnemi celami rozwoju duchownego a dążnościami praktycznej polityki,

jak u nas. Cała przeszłość równie jak i przyszłość naszego narodu wskazują, że, nie mogąc polegać na liczbie, musimy występować w tym kraju, zamieszkałym przez rozliczne plemiona, jako przedstawiciele kultury, i szerząc ją, zapewnić sobie zarazem i polityczną przewagę. Przez tysiąc lat potrafiliśmy zapewnić sobie byt nasz narodowy, tylko dzięki temu, żeśmy nigdy nie sprzeniewierzali się zachodniej kulturze, ideom, które zachodnia cywilizacya wytwarza. I na przyszłość możemy tylko w takim razie liczyć na zachowanie przewodniego stanowiska, jeżeli pozostaniemy wierni powołaniu, które nam w szeregach walczących za rozwój duchowy ludzkości zostało wytknięte. Nikt nie był bardziej przejęty słusnością tego zapatrywania, nikt nie pozostał mu bardziej wiernym aż do grobu, jak hr. Juliusz Andrassy. W 1861 r. powiedział on: „Jakkolwiekbyśmy w danym razie nazwali idee postępowe ludzkości: chrześcijaństwem, swobodą religijną lub konstytucjonalizmem — zawsze walczył nasz naród pod ich chorągwią. Jeżeli otrzymywaliśmy ciosy, to na polach bitew, gdzie o nie walczono.“ A w kilka lat potem mówił: „Są narody, które aby istnieć, potrzebują tylko wytknąć sobie, jako cel ostateczny, interes swej rasy i swej mowy. Być może, że nas Opatrzność dlatego w tak małej liczbie stworzyła, aby w tej części świata istniał naród, który może zachować byt, li tylko walcząc za najświętsze cele ludzkości.“ Słowa te wyrażają najgłębsze przekonanie, ostateczny cel dążeń Andrassyego, wskazują kierunek jego działalności. Wielkie i szczytne jest zadanie, które on za misję narodu węgierskiego uważał. Dążyć do osiągnięcia tego celu, prowadzić naród drogą wiodącą do niego, to było jedynym życzeniem Andrassyego, bodźcem całego jego życia, od chwili gdy rozpoczął zawód publiczny. Nie chodziło mu o władzę dla władzy, nie ambicya, nie chęć sławy kierowały nim. Ideałem jego był: *węgierski polityczny* ¹⁾ *naród w węgier-*

¹⁾ *Die ungarische politische Nation*, t. j. taki, w którymby każdy obywatel korony św. Stefana czuł się obywatelem węgierskim.

skiem państwie. Urzeczywistnieniu tego ideału poświęcił on całą swoją siłę, wszystkie swoje talenta.

„Wyda się to może paradoksem — mówił dalej p. Kallay — a jednak jestto prawdą, że hr. Andrassy, który na polu politycznem tyle laurów zbierał i w najtrudniejszym położeniu umiał wynaleźć praktyczną drogę wyjścia, był jednym z największych idealistów. A jednak temu zawdzięczał on swoje największe powodzenia. Przed trzydziestu laty powiedział był: „Historja uczy nas, że przyszłość najpotężniejszych nawet monarchij zależy od idei, które one przedstawiają, i że tylko te idee stanowią wartość ich dla ludzkości.“ Ten, co tak myślał, musiał wysoko cenić idee i ideały. I w istocie miał on rację. W walkach życia w ogóle, a zwłaszcza na polu polityki, ten, który zadawałnia się małemi codziennemi powodzeniami, nie jest w stanie wznieść się do wielkich pomysłów i wielkich czynów. Tylko wiara w ideały, daje jednostkom i narodom siłę, konieczną do przezwyciężenia wszelkich trudności, która wiedzie do ostatecznego tryumfu. Szczęściem to dla Węgier, że hr. Andrassy nie zstąpił nigdy z wyżyn ideału, i że jedynym przedmiotem jego idealizmu była pomyślność narodu węgierskiego. Wcielał on wszystkie dobre strony i zalety swego narodu, przedstawiał najściślej istotę ducha węgierskiego. Czuł i myślał jak prawdziwy Węgier, a tylko cywilizacya zachodnia, która go tak zachwyciała, zamalgamowała się u niego z pierwotnemi węgierskiemi pojęciami. Był najznakomitszym przedstawicielem zachodniej cywilizacyi, zaszczonej na narodowym węgierskim pniu. W tem polegała jego siła, to stanowiło jego urok, nawet wobec obcych. Hr. Andrassy był jednak dalekim od wszelkiej jednostronności, i walcząc za idee, był jednocześnie jednym z najbardziej praktycznych mężów stanu. W jego politycznem działaniu uderza nas harmonia między idealizmem a praktycznem pojęciem każdej sprawy. Nigdy nie spuszczał z oka swego głównego celu, ale zmysł jego praktyczny wskazywał mu, że należy strzedz się przesadnego, bezowocnego doktrynalizmu. Zawsze

liczył się z okolicznościami, nie zważając na to, że go współcześni fałszywie lub nawet wcale nie rozumieli.

W początkach 1848 r. zajmowano się w Węgrzech prawem wyborczem i Andrassy oświadczył się za wyższem *census*. Zarzucono mu, że uczynił to ze stanowiska arystokratyczno-konserwatywnego. Mylono się; idee postępowe nie miały w Węgrzech szerszego wyznawcy od Andrassyego. Chodziło mu — mówi p. Kallay — o wyższy cel, o zapewnienie przewagi elementu węgierskiego, silnie reprezentowanego między posiadaczami ziemskimi, i dlatego bez wahania poświęcił hasło liberalizmu. Nikt bardziej od niego nie kochał swego narodu, swej mowy. Myśląc jednak o przyszłej wielkości Węgier, wiedział on, że nie należy myśleć wyłącznie o narodowych interesach plemienia węgierskiego. Andrassy czuł, że w państwie, zamieszkałem przez rozliczne plemiona, stała przewaga jednej rasy nie da się zapewnić, uwzględniając wyłącznie interesa jej narodowości i języka. Natomiast wierzył, że narodowości, zamieszkujące razem kraj jeden, są ściślej związane przez wiekowe pożycie, wspólną historię i walki o prawa i swobody, aniżeli przez język i narodowość. Z drugiej strony wierzył, że między temi narodowościami, Węgrzy zawsze walczyli za idee postępu, obficie od innych przelewali krew swoją za wzniosłe ideały ludzkości, że mają silniejsze poczucie potrzeb i interesów państwa i są bardziej uzdolnieni do utworzenia państwa. Węgrzy zatem są powołani do zjednoczenia około siebie innych narodowości, zamieszkujących ziemię węgierską, i do wytworzenia z tej etnograficznej i językowej mieszaniny, pod swoim imieniem i przewodnictwem, jednolitej politycznej narodowości¹⁾. Andrassy nie wątpił, że rola ta, dzięki ich przeszłości, należy się Węgrom. I dlatego sądził on słusznie, że każdy, dbały o przyszłość narodu węgierskiego, pracuje zarazem i dla wszystkich innych narodowości tego państwa, oraz dla

¹⁾ Przypominamy naszym czytelnikom, że przytaczamy tu zawsze zapatrywania hr. Andrassyego, tak, jak nam je przedstawia p. Kallay.

jego przyszłości. Nie dziwnego, że tak myślący i czujący, był Andrassy jednym z pierwszych, którzy się przyłączyli do ruchu na wiosnę 1848 r. Spodziewał się on wówczas, że jestto początek epoki, w której wzajemne porozumienie między koroną i narodem, zapewni państwu węgierskiemu jego prawa historyczne, swobodne instytucje, wolność i warunki pożądane do rozwoju życia państwowego. Miał nadzieję uzyskać to wszystko na drodze legalnej, legalnemi środkami. Ale już wówczas doszedł do przekonania, że naród węgierski osiągnie te cele tylko wówczas, gdy „oprócz własnej siły, spotęgowanej jednością, będzie jeszcze mógł liczyć na sympatye i poparcie innych.“ Poparcia zaś szukał on nie w dali, ale tam, gdzie ono z natury rzeczy najłatwiej dałoby się znaleźć. Dnia 9 maja pisał w swem sprawozdaniu do komitetu zemplińskiego: „Uczucie wolności wywołuje życzliwość, a życzliwość ta będzie podsycaną i wzmoconą przez wspólność interesów z narodami, z którymi historia i prawo zapomocą Sankeyi Pragmatycznej nas spoilo.“ Zatem polityczny kierunek, któremu Andrassy w 1848 r. hołdował, nie różnił się już właściwie od kierunku, do zwycięstwa którego on w 1867 r. tak znacznie się przyczynił.

Tymczasem ruch, rozpoczęty pod hasłem reform legalnych, przeistoczył się, jak to często w życiu narodów się wydarza, w powstanie. Andrassy wytrwał do końca pod jego sztandarem. Sądził z początku, że sprawy tak się powikłały, iż nie było innego wyjścia, jak zbrojny opór. Następnie nie zgadzało się z jego szlachetnym charakterem rzucać w niebezpieczeństwie sprawę, do której raz dobrowolnie przystąpił. Powstanie zostało pokonane i Andrassy wraz z wielu innymi rodakami szukał schronienia zagranicą. W emigracyi nie należał do liczby tych, którzy się niczego nie uczą i nie nie zapominają. Pamiętał wprawdzie ciągle o ojczyźnie i myślał o jej przyszłości, ale umiał uchronić się zarówno od optymistycznych wrażeń, jak i od rozpaczliwej rezygnacyi. Czas jakiś podzielał i on złudzenia emigracyi, liczył na sympatye Zachodu dla sprawy węgierskiej i budował na niej swe nadzieje. Wkrótce jednak dostrzegł, że sympatye te, to ognie

sztuczne, a niektóre gabinety, zwłaszcza Francya i Piemont, gotowe wyzyskać emigracyę przeciw Austrii, dla swych celów. Natomiast w Anglii przywiązywano wielką wagę do zachowania między Niemcami, Rosyą i Turcyą, chociażby absolutnie rządzonej Austrii, i nawet niechętni jej mężowie stanu uznawali, że, w tej części Europy, gdzie leży Austria, świat cywilizowany potrzebuje silnego państwa, któreby dzięki silnej swej armii, mogło być pożądanym sprzymierzeńcem. Badając ściślej kierunki polityczne bieżących czasów, dostrzegł Andrassy, że dążność Piemontu do zjednoczenia Włoch, znajduje na całym półwyspie silne sympatyie i że szybko rozwijające się Prusy, są powołane do zjednoczenia Niemiec. Wszystko zatem wskazywało, że druga połowa XIX w. będzie epoką powstania wielkich państw. To niepokoiło go ze względu na przyszłość Węgier. Bez obcej pomocy, a na tę liczyć nie można, nie byłaby ponowna nierówna walka i tak wycieńczonego narodu, aktem samobójstwa? A gdy na Zachodzie istnieje dążność do powstawania wielkich państw, od północnego zaś wschodu ciąży olbrzymie państwo carów, nie byłoby Węgry, w przypuszczeniu, że ich niezależność na gruzach Austrii dałaby się osiągnąć, w najniebezpieczniejszym położeniu, w jakim naród znajdować się może, mianowicie w stanie pozornej niezależności a rzeczywistej zależności od potężnego sąsiada?

Drogę wyjścia wskazywała mu tu historia Węgier. Zaledwie Węgrzy osiedli w ziemiach, które obecnie zajmują i państwo węgierskie zaczęło się krystallizować, miało ono częstsze i bliższe stosunki z zachodnimi swymi sąsiadami, niż z innymi. I nie tylko zachodni ci sąsiedzi starali się wciągnąć Węgry w sferę swojej władzy, ale i Węgry dążyły nieraz do rozciągnięcia zwierzchnictwa korony św. Stefana na kraje, wchodzące w skład obecnej Austrii. Współzawodnictwo to, trwające wieki całe, służy w każdym razie za dowód, że obustronnie uczuwano potrzebę bliższych wzajemnych stosunków. W początkach XVI wieku grożące od Wschodu niebezpieczeństwo, skłoniło obie strony do ściślejszego związku. Nie da się jednak zaprzeczyć, że i inne głęb-

sze przyczyny przemawiały za nim. Łącząc ściślej-
 szym węzłem kraje dziedziczne z Węgrami, czerpała dynastia habs-
 burska nową siłę do spełnienia zadania swego w świętem
 rzymskiem cesarstwie, a nawet w razie jego rozpadnięcia się.
 Węgry natomiast znajdowały w tym związku pomost, łączący
 ich z cywilizacją zachodnią, który zabezpieczał ich zarazem
 i od najazdu wschodu i od zgnilizny wschodniej cywilizacji.
 Z historii węgierskiej, począwszy od klęski pod Mohaczem,
 dadzą się wyciągnąć dalsze nauki. Wówczas przeszła korona
 węgierska na dom habsburski, ale Węgry nie stały się kra-
 jem dziedzicznym Habsburgów, nie weszły w skład cesarstwa
 niemieckiego i zachowały i nadal swoje odrębne stanowisko
 państwowe i swój byt narodowy, na mocy praw przyznanych
 i zatwierdzanych przez swoich panujących. Nieraz powsta-
 wały spory między narodem i koroną, i obie strony nieraz
 chwytaly za broń. Ale jestto jednym z najbardziej uderzają-
 cych zjawisk historycznych, że na którąbądź stronę po dłu-
 goletnich zapasach przechyliło się zwycięstwo, żaden z wal-
 czących nie wyzyskał swego powodzenia bezwzględnie, w zu-
 pełności. Walka kończyła się zawsze ugodą. Dynastia po-
 twierdzała nanowo prawa i przywileje kraju, naród składał
 hołd swemu monarsze szczerze i otwarcie. Walka z Boeska-
 jem, z Bethlenem, z Jerzym Rakoczym kończyła się pokojem,
 który był niczem innem, jak ugodą; walka z Franciszkiem
 Rakoczym zakończyła się traktatem Szatmarskim; następnie
 wydaną została Sankeya Pragmatyczna, a dziesięcioletni spór
 pod koniec XVIII w. zakończył się w drodze prawodawczej
 w 1790—1791 r. Dlaczegoż więc i po wypadkach 1849 r.
 nie miała nastąpić nowa uгода między narodem a koroną?
 Wszak zgoda była zarówno dla narodu jak dla dynastji, ze
 względu na wielkie interesa, które ich łączyły, konieczną,
 była warunkiem egzystencji dla obu stron. Czyż nie nale-
 żało uwzględnić także tak silnego w Węgrzech, tradycyjnie
 przekazanego przywiązania do dynastji. Węgier upatruje
 w koronie św. Stefana symbol i rękojmię rozwoju państwo-
 wego i narodowego życia. Z przywiązania do korony, wy-
 pływa silne monarchiczne uczucie i przywiązanie do dynastji.

Urok ten korony wytworzył wzajemny stosunek narodu i dynastji. Pomimo długoletnich walk, prawa narodu nie zostały nigdy przedawnione, a ciągłość dynastji w poczuciu narodu, nie została nigdy przerwana. Wyciągając zatem z historii właściwą naukę, doszedł Andrassy do przekonania, że prawa narodu należy odzyskać nie w drodze walki, ale w drodze szczerzego pojednania z dynastją.

W tych czasach i w Węgrzech poczęto inaczej zapatrywać się na sprawy publiczne. Naród chciał żyć. Ani wspomnienia przeszłości, ani złudzenia przyszłości nie wystarczały; chciano wyzyskać warunki rozwoju i opinia publiczna gotowa była stopniowo zdobywać te warunki, zadawalniając się z początku mniejszem. I w istocie jednostka może rzucać się w przepaść, jak Kureyusz, ale nigdy naród! Duch pojednawczy rozszerzał się w narodzie. Andrassy wiedział o tem; sądził, że pora mu wracać do kraju, i otrzymawszy amnestję, jeden z pierwszych z emigracyi powrócił do ojczyzny. Odtąd postanowił poświęcić wszystkie swe siły sprawie pojednania monarchy z narodem, ale nie wypierał się swojej przeszłości, nie zapominał o niej. Sądził bowiem, że tylko pospolita dusza lekceważąco odzywa się o pierwszych porwach swych lat młodzieńczych. Wkrótce po powrocie rozpoczął działalność swą na polu społecznem i politycznem. Połączył się z najlepszymi swego narodu, a zwłaszcza zbliżył się do mędrca, którego poglądy tak były zbliżone do jego zapatrywań i któremu należy się wieczna sława za postawienie zasady, że prawo można tylko wtenczas stracić, jeżeli się go dobrowolnie wyrzekamy. Andrassy podzielał w zupełności tę zasadę i w sześćdziesiątych latach znajdujemy go też między przywódcami tych, którzy walczyli za nieulegające przedawnieniu prawa kraju. Ale samo prawo bez władzy nie wystarcza dla rozwoju państwa, a Andrassy dążył do postępu. Jego też to w znacznej części zasługa, że po zabezpieczeniu praw państwowych, czynniki władzy odpowiednio urządzone zostały. Miał on to szczęście, że ujrzał urzeczywistnienie ideału, o którym marzył jako dwudziestopięcioletni młodzieniec, to jest szczerze, zupełne pojednanie między

dynastyą a narodem. W dziele tem wziął on tak znaczny udział, że podczas koronacyi przypadł mu zaszczyt włożenia korony św. Stefana na głowę króla.

Nie mogąc zaprzeczyć wielkich powodzeń hr. Andrassyego, chcieli niektórzy ludzie przypisać je jego szczęściu, a nie zasługom. Nie wiedzieli oni, że polityczne powodzenia zawdzięcza się nie szczęściu, ani pomyślnym, nieprzewidzianym wypadkom, ale uzdolnieniu, silnej woli, odwadze, wytrwałości, czynności, umiejętności korzystania z okoliczności. Ludzi, postępujących z samowiedzą i konsekwencyą, widuje się rzadko. Widok ich wywołuje silne wrażenie i obudza oczekiwania dalszych powodzeń. A skoro tylko wytworzy się przekonanie, że człowiek ten potrzebuje tylko zająć się pewną sprawą, aby ją przeprowadzić, to przekonanie to staje się rzeczywistością. Bez trudu jednak i walki, nie się nie da osiągnąć. Pod jednym tylko względem szczęście Andrassyemu dopisało. Nawet jego talent wielki zostałby był sparaliżowanym, gdyby nie znalazł potężnego poparcia w światłym umyśle i łasce swego monarchy. Król i jego doradzca, tak się wzajemnie rozumieli, że może trudno w historyi znaleźć drugi przykład podobnego wzajemnego porozumienia. Monarcha, który przede wszystkim ceni prawosć charakteru, który idąc za popędem serca, gotów własne urazy przebaczać, a tylko dla siebie jest bezwzględny, który gotów ponieść najcięższą ofiarę z pogodnym umysłem i spokojem, gdy tego dobro państwa wymaga, i który w najtrudniejszych okolicznościach umiał trafiać wynaleźć właściwą drogę — taki monarcha pojął i ocenił dążności Andrassyego i dał mu swe poparcie i zaufanie. To było jedynem, ale zarazem i największem szczęściem Andrassyego, podobnie jak i szczęściem dla Węgier jest to, że im panuje mądry i dobry Franciszek Józef.

I tak nastąpiło szczere zobopólne pojednanie między narodem a Koroną. Zapewne historya wspominać będzie z wdzięcznością ten udział Andrassyego w przywróceniu konstytucyi i stosunku z Austryą. Ale dzieło ugody 1867 roku związanem zostanie z innem imieniem. Nie on był przywódcą

w długiej, pomyślnie zakończonej walce. Był tylko najwybitniejszym pomocnikiem Deaka.

Dopiero od chwili, gdy Andrassy stanął na czele nowo utworzonego odpowiedzialnego ministeryum, rozpoczyna się peryod historyi Węgier, który nosi wybitne piętno jego indywidualności, i który słusznie *era Andrassyego* powinien być nazwanym. Należy mu się to nie tylko ze względu na wielkie dzieła, dokonane przez jego ministeryum, i na instytucye, powołane do życia, ale przede wszystkim ze względu na kierunek, który on nadał polityce wewnętrznej Węgier, a którego pomyślne skutki do dziś dnia wykazują się.

Główną cechą polityki wewnętrznej Andrassyego jest ścisłe, niewzruszone trzymanie się zasad ugody 1867 r. Zasady te nie tylko odpowiadały jego wymaganiom, ale uważał je on za jedynie pewną i możliwą podstawę, na której naród węgierski mógł osiągnąć korzyści, wynikające z prawa rozporządzenia sobą, zapomocą samodzielnych narodowych instytucyj. Pragnął on więc, aby nie tykano prawno-państwowych podstaw, na których spoczywa był naród Węgier, i odpiął z całą stanowczością wszelkie próby uczynienia włomu w ugodzie.

A było to bardzo potrzebnem, bo chociaż cały naród powitał z radością rządy konstytucyjne, nie cały naród jednak był zadowolony z poszczególnych warunków ugody. Powstała silna opozycja, która zgodziła się wprowadzić na połączenie się z Austrią i na wspólną dynastję, ale nie zgadzała się na zasady ugody. W interesie Węgier walczył Andrassy przeciwko tej opozycji, gdyż był przekonany, że to, czego ona domagała się, nie dałoby się osiągnąć, że prowadziło naród do negacyi, do bezczynności. A naród węgierski potrzebował czynów, postępu, aby wybrnąć z zabagnienia, które i tak już zbyt długo we wszystkich stosunkach życia społecznego panowało. W walce tej pozostał on zwycięzcą, pomimo tego, że mu natura odmówiła daru wymowy, która na polu walk parlamentarnych tak często rozstrzyga. Nie umiał on olśnić swoich słuchaczy szumnemi frazesami ani ich porwać, ale gdy z trudem wychodziły wyrazy z ust jego,

każdy czuł, że on wierzy głęboko w prawdę tego co mówi, i że wie czego chce. W tem tkwi tajemnica jego siły na polu dyskusyi parlamentarnej i w ogóle w życiu politycznem; gdyż od początku historyi, we wszystkich warstwach społecznych, w każdym narodzie może człowiek tylko w takim razie pozostawać przez dłuższy czas przywódcą swoich bliźnich, jeżeli ma silną wolę i wie czego chce. Z równą stanowczością, jak przeciwko napadom opozycyi, bronił Andrassy prawa Węgier przeciwko kierunkom, które do czasu ugody panowały w Wiedniu. A wreszcie miał też i wiele trudności do przezwyciężenia w łonie własnego stronnictwa. Już to samo utrudniało jego stanowisko, że był głową rządu, ale nie przywódcą partyi, do której należał, która popierała rząd. Nadto w wielkiem stronnictwie, które ugodę do skutku doprowadziło, było wielu takich, którzy nie umieli zerwać z dawnymi poglądami, usprawiedliwionymi w czasach, gdy Węgry nie miały swojego rządu. Wówczas uważali oni każdy rząd za złe konieczne, które wprowadzić musi być tolerowaniem, ale którego strzedz się należy. To tradycyjne niedowierzanie rządowi, objawiało się częstokroć w początkach ery konstytucyjnej. Ci, którzy osiągnęli tak wielkie rezultaty, trzymając się uparczywie prawa i zabezpieczając jego ciągłość, skłaniali się do wzmocnienia tej instytucyi, która strzeże prawa narodu, i chcieli, aby parlament nie ograniczał się na kontrolowaniu rządu, ale żeby wpływał bezpośrednio na jego postanowienia. Gdyby te zapatrywania zdołano wprowadzić w życie, wszelka władza przeszłaby do parlamentu, a rząd stałby się bezsilnym. Andrassy wierzył tymczasem, że Węgry bardziej niż jakibądź naród na świecie, potrzebują silnego rządu. Tylko silny, energiczny rząd może podolać trudnościom, wynikającym ze stosunku Węgier do Austrii i z istniejących w kraju odśrodkowych dążeń. Władza rządowa ma tęsame zadanie w życiu narodowym, jakie przypada woli w organizmie jednostki. Równie jak rozum, wiedza, zdolności jednostki, zapomocą woli dadzą się wyzyskać, tak i rząd może tylko wówczas otrzymać rezultaty, jeżeli działa odpowiednio do ducha i usposobienia narodu. Natomiast rząd powstający

z łona większości narodu i opierający się na jego zaufaniu, jakkolwiekby był silnym, nie może być nigdy niebezpiecznym dla narodu. I niewątpliwie jestto jedna z największych zasług wewnętrznej polityki hr. Andrassyego, że rozwiął tradycyjne uprzedzenia przeciwko władzy rządu i umożliwił utworzenie silnego rządu konstytucyjnego w Węgrzech.

Dążąc do utworzenia silnego rządu, kierował się Andrassy nie żądzą władzy, ale poczuciem potrzeby jej dla Węgier. Chodziło mu o odrodzenie, o rozkwit ojczyzny. Dlatego powołał do swego ministeryum ludzi, wysoko wykształconych, czynnych i energicznych, a nie lubił otaczać się miernościami, jak to czynią niektórzy, ażeby swoją indywidualność tem bardziej uwydatnić. Pracując nad odrodzeniem Węgier, postępował Andrassy jak żeglarz, który zaopatrując swój okręt w potężną maszynę parową, zachowuje i żagle, które mu się jeszcze przydać mogą. Nie chciał on zrywać z przeszłością, pragnął zachować starodawne instytucje, a tylko starał się powołać do życia nowe, odpowiednie do wymagań nowoczesnej cywilizacyi, któreby Węgry wieść mogły na drodze postępu. Ale te nowe instytucje wymagały znacznych ofiar od narodu, wówczas gdy korzyści wynikające z nich, dopiero z czasem uwydatniły się. Byłoby tedy niesprawiedliwością, robić gabinet Andrassyego odpowiedzialnym za zły stan finansów, który trwał jeszcze dość długo i po jego ustąpieniu. Żaden naród na świecie nie może osiągnąć wielkich, trwałych rezultatów, bez znacznych ofiar i wysiłków. Dziś, gdy nastąpiła pomyślna epoka dla Węgier, nie da się zaprzeczyć, że ofiary, do których Andrassy potrafił skłonić swoich rodaków, nie były niepożyteczne. Nigdy nie lękał się on wymagać ofiar, nie oglądając się na to, że one podkopać mogą jego popularność. Działał zawsze wedle swego przekonania, i powołując do życia instytucję, którą cały naród powitał z radością i zadowoleniem, tworząc *armię honwedów*, miał również na względzie głębokie poczucie jej potrzeby, nie zaś chęć zjednania sobie popularności.

Andrassy upatrywał najsilniejszą rękojmię dla przyszłości Węgier w sile zbrojnej Austro-Węgier, w armii wspólnej.

Tak silnie wierzył w jej potrzebę, że ostatnią swoją mowę poświęcił jej obronie. Ale jeżeli wspólna armia była niezbędną dla dualistycznej monarchii, z drugiej strony sądził on, że każda z części składowych monarchii, powinna posiadać wszelkie cechy władzy. Pragnął tylko, aby to się stało bez narażenia wspólnych interesów, a raczej z pożytkiem dla nich. To jest idea armii honwedów, którą on utworzył. Armia honwedów stanowi nieodłączną część armii wspólnej i jest zarazem przedstawicielką odrębności państwowej Węgier. W ten sposób wlał Andrassy życie w formy, utworzone przez ugodę 1867 roku, i dał możność narodowi rozwijać się swobodnie w każdym kierunku. Działalność jego ministerium znalazła ogólne uznanie w narodzie. Zarzucali mu niektórzy, i to więcej zwolennicy, niż przeciwnicy, że zanadto zajmował się polityką zagraniczną, i wyrażali obawę, że przez to mogą cierpieć interesy Węgier. Ale Andrassy sądził, że jako minister-prezydent Węgier spełnia tylko swój obowiązek, nie zaniedbując zagranicznej polityki. Tylko podrzędna prowincya — mówił on — może nie troszczyć się o politykę zagraniczną, Węgry zaś od czasu zawarcia ugody, są czynnikiem równoprawnionym z drugą połową monarchii; nie tylko więc dualistyczny ustrój monarchii, ale i stosunki jej do państw ościennych obchodzą Węgry; węgierski prezydent ministrów tedy nie powinien ograniczyć się na tem, aby niedopuszczać tego, co by w dziedzinie polityki zagranicznej było szkodliwym ze stanowiska węgierskiego, ale winien starać się, aby nie się nie działo na szkodę monarchii, i aby niczego nie zaniedbano, co stanowisko jej mocarstwowe wzmocnić i uświetnić może. Tak pojmował on zadanie prezydenta ministrów, i nie dziwnego, że pewny i wytrawny sąd i polot jego myśli, zapewniły mu w krótkim czasie wielki wpływ w radzie monarchy. Powoli zaczęto upatrywać w nim nie tylko w Węgrzech, ale i w Austrii przyszłego ministra spraw zagranicznych. I w istocie, 13 listopada 1871 r. został Andrassy ministrem spraw zagranicznych Austro-Węgier.

W kołach dyplomacyi europejskiej, wywołała nominacya jego pewien niepokój. Lękano się jego porywczego, węgierskiego

temperamentu. Jak nieusprawiedliwione były te obawy!—mówi p. Kallay. Węgier bywa często niepowściągliwym w mowie, ale nie w czynach. Żaden może naród nie wykazał w ciągu tysiąca lat tyle umiarkowania i rozważgi w swem postępowaniu, tyle zmysłu politycznego, co Węgrzy. Wkrótce przekonano się, że Andrassy jest prawdziwym mężem stanu, mającym bystry umysł, rozważę, przenikliwość i silną wolę. A ponieważ te zalety jednają zawsze i wszędzie uznanie i szacunek, w krótkim więc czasie wyrobił on sobie znaczny wpływ i wybitne stanowisko między dyplomatami. Niejeden szczegół jego działalności, pokrywa dziś jeszcze zasłona tajemnicy, ale powodzenia jego polityki i osiągnięte rezultaty, już obecnie widzimy. Jeżeli więc niezawsze możemy prześledzić drogę, którą on szedł, dla osiągnięcia swoich celów, to w każdym razie jesteśmy w stanie wskazać zasady i kierunek jego polityki zagranicznej. Naprzód pragnął on, ażeby monarchia austro-węgierska, nietylko ze względu na swą przestrzeń i liczbę mieszkańców, zaliczała się do pierwszorzędných mocarstw, ale żeby też występowała jako pierwszorządne mocarstwo. Powtóre chciał, ażeby monarchia skierowała swe siły tam, gdzie one, pomimo niedogodnego geograficznego położenia, wskutek nowego ukształtowania się stosunków europejskich, z największym pożytkiem mogą być użyte. To były dwa główne cele jego zagranicznej polityki. Pragnąc, ażeby stanowisko mocarstwowe Austro-Węgier silniej zaznaczonem zostało, nie myślał on jednak o ryzykownych przedsięwzięciach, któreby mogły zakłócić pokój. Chciał tylko, aby zagraniczna polityka monarchii, uwzględniała interesa wszystkich składowych jej czynników, aby znaczenie jej urosło i Europa czyniła zadość jej życzeniu. Pragnął podnieść urok dynastyi, do czego ze względu na monarchiczny ustrój państwa, wielką przywiązywał wagę. W pierwszym cyrkularzu oznajmiając, że obejmuje urządowanie, oświadczył się szczerze i stanowczo za politykę pokojową. Dążył jednak nie do pokoju za jakąbądź cenę, ale do pożytecznego i czynnego pokoju, do pokoju, który się nie ogranicza na spokojnem używaniu najcenniejszych dla narodów dóbr, ale broni

ich stanowczo i dąży do ich rozwoju. To się daje osiągnąć tylko wówczas, gdy działalność państwa na zewnątrz nie ustaje podczas pokoju, albowiem nawet najbardziej zaprzyjaźnione państwa, wywierają na siebie pewien nacisk, i tylko odpowiedni odpór może ochronić je od szkodliwych skutków tego nacisku. Pomimo olbrzymiego ciśnienia atmosfery, nawet najmniejszy balon pozostaje nadętym, póki sprężystość gazu, który go napęnia, nie osłabnie. Równie i państwo potrzebuje sprężystości dla oparcia się naciskowi z zewnątrz. Ale podobnie jak sprężystość gazu, rzadko tylko spowodowuje pęknięcie balonu, tak i odpieranie nacisku z zewnątrz nie prowadzi do wojny, ani do zatargów, ale stanowi jeden z głównych warunków zachowania równowagi. Andrassy dał więc stopniowo, ale stanowczo, sąsiadnym państwom do zrozumienia że Austro-Węgry cenią nadzwyczaj wysoko dobrodziejstwa pokoju, ale że wartość pokoju zmniejszałaby się w ich oczach, gdyby monarchia miała go zapewnić kosztem swego mocarstwowego stanowiska. Aby to stanowisko utrwalić, brał on czynny udział we wszystkich ważniejszych międzynarodowych sprawach. W sprawach zaś, które, wedle niego, monarchię szczególnie obchodziły i wchodziły w zakres jej wpływu, brał inicjatywę i zastrzegał sobie swobodę działania. Jasna i stanowcza polityka Andrassyego, szczerość i wyrazistość jego mowy, zjednały mu też ogólne zaufanie i uznanie. Wraz z powagą ministra, rosła i powaga państwa. W krótkim czasie stały się Austro-Węgry, jak to Andrassy w jednej ze swoich not twierdził, „koniecznym warunkiem równowagi europejskiej, niezbędną rękojmnią pokoju“.

Zapewniając stanowisko mocarstwowe Austro-Węgier, które w życiu państwa jest temsamem, czem pewność siebie w życiu jednostki, spełniał Andrassy tylko część zadania swego. Jednym z najwyraźniejszych rysów jego charakteru, był popęd do wielkich czynów. Wiedział on, że świat nie stoi, i że biada tym, którzy nie idą wraz z nim. Mąż stanu nie może jednak ograniczać się na tem, że nie pozostaje w tyle. Powinien on zapomocą własnych idei wpływać na dalszy rozwój wypadków.

Lata 1870 i 1871 stanowią granicę najważniejszej epoki bieżącego stulecia. Walka, która wówczas w zachodniej Europie toczyła się, miała donioślejsze skutki, aniżeli gwałtowne przewroty na początku bieżącego wieku. W jesieni 1870 r. wkracza król włoski do Rzymu i zjednoczenie Włoch staje się zupełnem. Na początku 1871 r., budzi się z długiego snu cesarstwo niemieckie, silniejsze niż kiedykolwiek. W tych warunkach nie mogło być mowy o tem, ażeby Austro-Węgry odzyskały swe dawniejsze stanowisko we Włoszech lub w Niemczech. Chodziło tylko o to, czy miały one zachować się obojętnie i zimno wobec obu nowo powstałych państw pierwszorzędnych, czy też zbliżyć się do nich. Andrassy sądził, że monarchia, aby nie być osamotnioną, powinna stanąć z nimi na stopie przyjaznej. Tyle jednak z biegiem czasu nagromadziło się niechęci, niedowierzania, nieporozumień i uraz, że należało postępować w tym kierunku powoli i oględnie, z taktem i wytrwałością, aby przezwyciężyć wszelkie zawady. Wkrótce potem zjazd w Wenecyi, ten wzniosły przykład osobistego zaparcia się ze strony Cesarza, wykazał, że polityka Andrassyego zaczyna przynosić owoce.

O pożytkach zbliżenia się do Niemiec, myślał Andrassy oddawna. Na wiosnę w 1848 r. pisał on o pożytku „zbliżenia się, warując nietykalność narodowości węgierskiej i niezależności Węgier, z tem plemieniem, które było kolebką cywilizacyi i wynalazło proch i druk, owe najpotężniejsze narzędzia ludzkości“. W 1861 r. mówił w ciągu dyskusyi adresowej, że „przyszłość Prus spoczywa w jedności Niemiec.“ Ten, co w młodości tak jasno widział przyszłość, musiał gorąco pragnąć zbliżenia się do Niemiec, zostawszy ministrem spraw zagranicznych. Mylą się jednak ci, którzy myślą, że Andrassy zbliżył się do Rosyi tylko po to, ażeby łatwiej osiągnąć przyjaźń Niemiec. Polityka jego wobec obu wielkich mocarstw, była zupełnie samodzielną. I wkrótce już pokazało się, jak słusznie postępował Andrassy, dążąc do zbliżenia się do Niemiec. Przymierze z niemi, które on zawarł, stanowi dziś kamień węgielny międzynarodowej polityki europejskiej. Zabez-

pieczywszy monarchię od zachodu, skierował on swą działalność na wschód, gdzie na misję jej zapatrywał się nie z wyłączenie węgierskiego, ale z ogólnego stanowiska.

Dla Europy sprawa wschodnia rozpoczyna się od chwili, gdy Turcy zdobyli Konstantynopol, chociaż już uprzednio wyprawy krzyżowe uchyliły poczęści pokrywając ją zasłonę. Dla Węgier sprawa wschodnia jest znacznie dawniejszą. Od chwili ich przybycia nad brzegi Dunaju, zdradza się u nich dążność wejścia w bliższe stosunki z półwyspem bałkańskim. Potężna rzeka, przecinająca i łącząca tyle krajów, dążenie ludów północnych na południe, niedająca się zaprzeczyć przewaga plemion zamieszkujących obszerne równiny, urok mórz otaczających półwysep i nareszcie ta okoliczność, że na półwyspie bałkańskim nie utworzyło się jednolite państwo, ale przeciwnie, panujące tam rozbieżności, nieustannie pobudzało do wkraczania w jego granice — to są powody, które wpływały na politykę wschodnią Węgier od najdawniejszych czasów. Cała epoka Arpadów jest poniekąd wypełniona ciężeniem na półwysep bałkański. Ludwik Wielki i Maciej Korwin, często tam pojawiali się. A i za panowania Habsburgów, ilekroć stosowna nadarzała się pora, odziedziczona od Węgrów polityka wschodnia, która niegdyś w całym znaczeniu tego wyrazu była węgierską narodową polityką, nęciła monarchię. Niewątpliwie te tradycje przeszłości, nie pozostawały bez wpływu na Andrassyego. Ale praktyczny jego umysł umiał uwzględnić wynikające ze zmienionych czasów i okoliczności warunki. On nie chciał burzyć istniejącego porządku, przeciwnie, pragnął go zachować. Sądził jednak, że byłoby omyłką sztucznie podtrzymywać to, co z natury rzeczy skazanem jest na upadek. Nie podkopując tego co istniało, nie powstrzymywał on rozwoju utworów, mających warunki życia. Już wówczas oznajmił Andrassy, że śledzi z prawdziwą życzliwością samodzielny rozwój państw bałkańskich, i że nie pragnie wywierać na nich żadnego wpływu, pod warunkiem, że i inne mocarstwa nie będą tego czynić; monarchia nie może bowiem tolerować tworzenia się państw, które w chwili stanowczej przeciwko niej zwróciłyby się mogły. Obawiał się

on, ażeby pod opieką państwa, wrogiego Austro-Węgrom, nie utworzyło się wielkie jednolite państwo bałkańskie od Czarnego do Adryatyckiego morza, któreby Austrię żelaznym pierścieniem otoczyło. Dla uniknięcia tego niebezpieczeństwa, powinna monarchia mieć się ciągle na baczności, brać czynny udział w sprawach wschodnich i zdobyć sobie punkt oporu na półwyspie bałkańskim. Tym odpowiednim punktem oporu, wydawała mu się Bośnia. Prowincya ta, otoczona z dwóch stron przez monarchię Austro-Węgierską, była zarówno przez swe położenie geograficzne, jak i przez historyczne wspomnienia, bardziej zbliżoną do Austrii, niż wszelka inna część bałkańskiego półwyspu. Nieraz mawiał hr. Andrassy, że państwo Habsburgów nie pragnie zaborów, i mówił to szczerze. Nie chodziło mu tu wcale o tytuł prawny. Pragnął jedynie usadowić się na półwyspie bałkańskim. Zajęcie tych prowincyj, położyć miało kres nieustannym rozruchom, które tamowały ich rozwój. Sądził dalej, że rządy monarchii w Bośni i Hercegowinie będą przykładem i napomnieniem dla sąsiednich państweczek, gdyż na wschodzie tylko państwo, mogące wywierać bezpośredni nacisk, posiada powagę. Wobec tego wierzył on, że zajęcie Bośni i Hercegowiny stanie się czynnikiem spokoju i trwałości na półwyspie bałkańskim. Na polu polityki wschodniej, spotykał się Andrassy nieustannie z Rosyą, która wschód za przedmiot, leżący w wyłącznym zakresie swej potęgi uważa. Tu niepodobna było rozminąć się. Należało zatem się zdecydować, czy nie wypada wyrzec się wszelkich zamiarów na wschodzie, wobec potężnego współzawodnika? Na to Andrassy nie mógł zgodzić się żadną miarą. Pozostawiając bowiem Rosyi pole wolne na wschodzie, wyzrekała się monarchia austriacka stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa i dążyła, być może powoli, ale niechybnie, do upadku. Chodziło więc tylko o to, czy Austria ma wystąpić zbrojnie przeciwko Rosyi, dla zabezpieczenia swego wpływu na wschodzie. Andrassy nie cofał się i przed wojną, ale uważał za swój obowiązek, nie przecinać węzła mieczem, póki wszelka nadzieja pokojowego załatwienia tej sprawy nie zniknie. Ze względu na olbrzymie ofiary, jakie wojna za sobą

pociąga, chciał on naprzód wyczerpać wszelkie środki dyplomatyczne. Wiedział wprawdzie, że cele, do których dążył, nieprędko i nie bez trudności dadzą się osiągnąć. Póki jednak istnieją chociażby najslabsze szanse pokojowego załatwienia sprawy, nie chciał sięgać do miecza. Zapewne odpowiednio do istoty polityki, nie mógł hr. Andrassy otwarcie wypowiedzieć, jakie są jego ostateczne cele, ani jakimi drogami do nich podąża. Z tego powodu równie w Węgrzech jak i w Austrii wielu nie rozumiało jego polityki, lub uważało ją za chybioną. Ale czyż nie miał Andrassy słuszności — pyta p. Kallay — starając się rozstrzygnąć sprawę wschodnią w drodze pokojowej? Mylił się tylko — mówi on — sądząc, że już wówczas osiągnie to, co w owym czasie przynajmniej, nie było do osiągnięcia. Nie należy jednak zapominać, że w dziedzinie polityki ten tylko nie myli się, co nic nie robi. Prawdziwą cechą wielkiego męża stanu jest to, że nawet wówczas, gdy zawód go spotka, potrafi wyjść zwycięsko z trudnego położenia. W tym też względzie zajmuje Andrassy wybitne miejsce między politykami. Wkrótce po pokoju w San Stefano, zawarty został traktat w Berlinie, który świat uspokoił, gdyż usunął zawikłania, jakie musiały wyniknąć z jednostronnego załatwienia kwestyi wschodniej. Traktat ten był świetnem usprawiedliwieniem polityki Andrassyego, dzięki której, monarchia zajęła w rzędzie państw europejskich tak wysokie stanowisko, jakiego nie zajmowała od lat wielu.

Wkrótce potem część opinii publicznej w Austrii zwróciła się przeciwko zajęciu Bośni. Andrassy stawiał mężne czoło wszelkim napadom, z energią i wytrwałością prowadził dalej świeżo rozpoczęte dzieło, i w końcu, aczkolwiek z trudem, zapewnił zwycięstwo swej polityce, mocno przekonany, że z czasem, gdy ona przynosić zacznie spodziewane owoce, historia przyzna mu słuszność. Prędzej niż się spodziewał, spełniły się jego oczekiwania.

Wkrótce potem zawarł Andrassy przymierze z Niemcami, które słusznie za największe jego dzieło uważają. Jestto wprawdzie obronne a nie zaczepne przymierze, ale z ducha jego wynika, że ono dalej sięga. Duch tego przymierza prze-

szedł w poczuć ludów. Waruje ono obu stronom równe korzyści i nakłada na nie równe obowiązki. Przyjaźń między niemi, oparta na dobrem zrozumieniu wzajemnych interesów, jest z jednej strony rękojmią, że wszelkie sprawy wśród nich wedle zasad słuszności rozstrzygnięte zostaną, podczas gdy ich związek stanowi potęgę, zapewniającą obydwu bezpieczeństwo nazewnątrż. Sojusz ten stał się też najsilniejszym filarem pokoju europejskiego i zachodniej cywilizacyi.

Wkrótce po zawarciu przymierza z Niemcami, cofnął się Andrassy do życia prywatnego. Wiedział, że na trwałych podstawach, które wytworzył, monarchia czas pewien będzie miała spokój. Nadto sądził on, że mąż stanu, który dzięki swemu usposobieniu, żadnemu czynów, osiągnie wielkie rezultaty, dobrze czyni, gdy doszedł do celu, pozostawia rozwój wypadków naturalnemu ich biegowi i przynajmniej na czas jakiś oddaje kierunek spraw publicznych innym. Ustąpienie jego, wywarło wielkie wrażenie. Wówczas bowiem opozycya przeciwko okupacyi Bośni, była znacznie osłabła, i z prawdziwem ubolewaniem przyjęto wieść o jego dymisyi. Ale i jako człowiek prywatny, nieprzestał on nadal zajmować się polityką, lecz ilekroć widział tego potrzebę, wypowiadał otwarcie swe zdanie. W ostatnich latach życia, które Andrassy w ojczywym kraju przepędził, występował przedewszystkiem jako człowiek prywatny, a nie jako polityk. Dzięki swym zaletom osobistym, zajmowałby on wszędzie i w każdym położeniu wybitne stanowisko. Nie więc dziwnego, że z jego przeszłością i stanowiskiem, indywidualność jego jeszcze bardziej uwydatniała się. Głównymi cechami jego charakteru, były szczerść i otwartość. One stanowiły jego siłę, im zawdzięcza on wpływ, który na innych wywierał. Jego pewność siebie, nie znała żadnych przeszkód, ale przytem nigdy nie wpadał w zarozumiałość. Z usposobienia był namiętnym, i temu zawdzięczał swą nieustanną dążność do czynu. Po mistrzowsku jednak umiał panować nad swojemi namiętnościami. Silne uczucia łączyły się u niego z samodzielnością myśli. Połączenie ich wywoływało bogactwo idei i ten sympatyczny sposób wykładu, który zawsze wywierał

silne wrażenie na słuchaczy. Andrassy nie miał nigdy wrogów, ale tylko przeciwników. Mając silne poczucie godności osobistej, cenił każdego, wedle jego osobistej wartości. Z głębi duszy jego wypływało uznanie dla czynów ducha i woli ludzkiej, a idea postępu nie miała szerszego zwolennika. Znajdujemy w nim jednocześnie i wielkiego męża stanu i wielkiego człowieka.

Na zakończenie swych uwag, wyznaje p. Kallay, że śledząc przez długi szereg lat tę potężną, a tak sympatyczną postać, skreślił jej obraz, wiedziony szczerem przywiązaniem i miłością. Niemniej przeto śmie twierdzić, że sława jego nie zaginie wraz z nim, i że blask, który on Węgrom przysporzył, przetrwa tak długo, jak Węgry istnieć będą.

Szczęśliwe Węgry, które w trudnej epoce swego historycznego żywota, od 1825 do 1880 r. znalazły takich przywódców, jak Szechenyi, Deak i Andrassy. A epoka ta historyi Węgier, jest bardzo nauczającą i dla nas. Zapewne, położenie Węgrów było o wiele lepszem od naszego. Podlegali oni jednemu monarsze, pochodzącemu z dynastyi, którą sami, dobrowolnie na tron swój powołali i przechowali żywą tradycję swych swobód, które każdy król przy koronacyi zatwierdzał. Ale od 1825 do 1867 r., z wyjątkiem krótko trwającego ministerium Batthyanyego i rewolucyjnych rządów Kossutha, nie mieli oni swego narodowego rządu. Patryoci ich musieli stawać w obronie niezależności i praw narodu, podobnie jak u nas; spełnianie obowiązków obywatelskich, mogło ich wieść do więzienia lub na rusztowanie, a przywódcy narodu, pozbawieni tej siły, tego uroku, jaki nadaje człowiekowi władza, musieli ją czerpać w swej wyższości moralnej, w uznaniu i zaufaniu rodaków. Mąż stanu, kierujący losami kraju, posiadający zaufanie monarchy, może nie dbać o uznanie. Taki Richelieu lub Bismark działali nieraz wbrew woli narodu, a wielkie czyny, których dokonali, utrwaliły ich stanowisko, pomimo że znano ich słabości i wady ich charakteru. Ale przywódzca narodu, dobijającego się praw swoich, musi mieć nie tylko silną wolę i świadomość celu, do którego dąży, lecz

i nieposzlakowany, niezależny charakter, patryotyzm i wysokie poczucie godności narodowej. Tylko w takim razie może on być ogłędnym, nie tracąc zaufania rodaków. Nauczajacem jest też w tym względzie postępowanie Szechenyego, Deaka i Andrassyego. Czytelnicy zapamiętali może ustępy z ich mów, które przytoczyliśmy. Nie jest-że szczytnym Deak, oświadczający, że „podziela rozdrażnienie wszystkich Węgrów przeciwko tym, którzy zgubili tylu ludzi i przyczynili tyle smutku i żałoby krajowi. Ale czuje on w sobie siłę kochać gorącej kraj, aniżeli nienawidzić swoich nieprzyjaciół.“ W październiku 1871 r. oświadczył hr. Andrassy, że poda się do dymissyi, jeżeli kierunek hr. Hohenwarta zwycięży. Na zapytania Cesarza, ktoby mógł objąć po nim prezydentum ministerstwa węgierskiego, odpowiedział: „Wasza Cesarska Mość ma wielu ludzi, którzy jako urzędnicy służyli pod najrozmaitszemi politycznemi kierunkami. O takich ludziach można powiedzieć to samo, co o chorągwi pułkowej, która jest tem cenniejszą, im więcej kul ją przedziurawi. Przeciwnie, mój charakter polityczny straciłby wszelką wartość, gdyby w nim była najmniejsza skaza.“ Nie dziwnego, że naród mógł ufać i ufał takim ludziom. I nie także dziwnego, że stronnictwo pod dowództwem człowieka, posiadającego silną wolę, zmysł polityczny, nieposzlakowany i niezależny charakter, patryotyzm i wysokie poczucie godności narodowej, skupiło w krótkim czasie co było lepszego i ogłędniejszego w narodzie, i stworzyło ów rząd moralny w Węgrzech, zanim zdobyło niezależny rząd narodowy.



BIBLIOTEKA
Uniwersytetu Śląskiego

523 516